MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 5 WARSZAWA, 30 STYCZNIA 1926 R. CENA NUMERU 80 gr.

KAPITAŁ ŻELAZNY

Ten to jest fundusz, w którym Rzeczpospolita powinna umieć znaleźć swoją powagę, obronę i trwałość.

St. Staszic: Przestrogi.

Od daty ukazania się „Przestróg" Staszica minęło lat 125. Porównajmy przytoczony z tej książki w poprzednim zeszycie przez Świętochowskiego widok ówczesnego chłopa polskiego (półnagi, dychawiczny, ciemny) ze stanem tego chłopa dzisiaj, a będziemy mieli obraz dokonanego przez ten czas w cywilizacji polskiej postępu. Tyle wiecej warta jest Polska, ile postąpiła na drodze rozwoju kulturalnego główna jej masa. Ta masa ponosi trud fizyczny przekarmienia narodu przez wytwarzanie, ta masa swem ciałem broni w potrzebie powagi i trwałości Rzeczypospolitej. Im owocniej może pracować, im świadomiej w roli obrońcy staje, tem większa potęga narodu.

Od czasu „Przestróg" nagromadziło się w skarbcu doświadczeń i rozmyślań narodowych wiele innych motywów, już nie poetyckich, jak u Brodzińskiego, ani humanitarnie chłopomańskich, ale socjologicznych, które ten pogląd Staszica na lud, jako na „fundusz" narodowy, uczyniły jeszcze zrozumialszym. Dzisiejsza nasza wiedza o cywilizacji obowiązuje nietylko dusze poetyckie, ale każdego oświeconego człowieka do liczenia się z prawdą elementarną, że naród jest istnością psychiczną i że masy ludowe są podłożem, z którego wyrasta t. zw. duch narodowy ze wszystkiemi swojemi czynnościami refleksyjnemi i twórczemi. Nie tylko poezja, nie tylko muzyka, jak wiedzieli już przed stu laty literaci, odkarmia się sokami motywów duchowych z tego podłoża, ale wogóle cała osobowość narodu z głębokich pokładów psychiki ludowej czerpie swoją energję i styl. Ktoby chciał sądzić o tem inaczej, musiałby udowodnić, że może istnieć życie duchowe świadome bez bogatego podłoża stanów podświadomych. Świadomość — to tylko prządka, która snuje nić z kądzieli podświadomości; niechże się zerwie ta nitka, ustaje życie duchowe.

Inteligencja pozbawiona instynktów, odcięta od mas społecznych, nie wyprzędzie narodowi potęgi z motywów uniwersalnych, które, jak babie lato, włóczą się w sposób międzynarodowy; ona musi wyrastać, jak drzewo, ze swojej ziemi psychicznej — z ludu. Poczucie artystyczne, wyprzedzające wiedzę i świadomość praktyczną, jest dobrym doradcą muzyków i poetów, gdy każe ich dziełom szukać oparcia i krasy w motywach ludowych. Ideałem artysty budowniczego będzie zawsze stworzenie gmachu, któryby w motywach przypominał prototyp budowli drewnianej z węgłami i poszyciem. Ideałem męża stanu będzie zawsze dojść do takiego sposobu myślenia, któryby z zawiłych zjawisk życia dał mu wyjście proste drogą „chłopskiego rozsądku". A kto umie wczuwać się w siebie, ten — jakkolwiek byłby osobiście oderwany od ziemi na szczyty społeczne — przyzna się, że nie miałby miary tego, co to jest przywiązanie do ziemi i potrzeba jej obrony, gdyby nie miał w duszy widoku mas narodowych, które są dalszym ciągiem jego istnienia, a które są duchowo *glebae adscripti*. Ten w duszy ukryty, podświadomy pierwiastek jest w nas czynnikiem żywym patrjotyzmu i sprawia, że każdy zdrowy umysł, przykładający rękę do budowy gmachu cywilizacji, chciałby go widzieć nie tylko ku pożytkowi całego narodu, ale i w stylu rodzimym, tradycjonalnym, pokrewnym budowie pierwotnej.

Warstwy górne, nie odżywiające się stale sokami swojej ziemi, sztywnieją w swojej pozie twórczej i tracąc popęd, jałowieją w swoich zautomatyzowanych ruchach. Odrodzenie nastaje wraz z dopływem sił z dołu, gdy zwietrzała warstwa pokrzepi się instynktem życia, który niesie z sobą czynnik emocjonalny. I tak trwa i rozwija się żywot cywilizacji. Na tem schodzą dzieje wewnętrzne narodu cyklami zastygania i odrodzeń. Cywilizacja pada,

gdy dziejowe Parki przetną tę nić, którą warstwy przodujące przędą z kądzieli narodowej, jak to się stało w Rosji; albo — jak to już nieraz bywało w dziejach — gdy się wszystko w narodzie wyprzędzie z instynktów, gdy zabraknie materjału odżywczego, gdy k a p i t a ł ż e l a z n y l u d u się wyczerpie.

Z tego stanowiska organicznego widać społeczeństwo wskroś, jak ono się samo przenika przez wszystkie warstwy od dołu do góry wpływami psychicznemi, obyczajowemi i moralnemi — i jak głęboko we współżyciu uzależnione jest działanie na siebie warstw poszczególnych. Pogląd ten przeciwstawia się mechanicznemu, upatrującemu tylko tarcie się o siebie klas wrogich, mających jakoby tendencję łączenia się międzynarodowego z klasami sobie pokrewnemi, albo dążących do zapanowania nad całem społeczeństwem. Pogląd narodowy dzieli duchowość społeczną hierarchicznie, stosownie do kwalifikacji jednostki: 1) na myśl ogarniającę całokształt, myśl, która jest siłą kierowniczą, twórczą i 2) na masę, reprezentantkę energji biologicznej, instynktów. Pojęcie ludu w tym podziale jest przestronne i płynne; różni go tylko miara wyrostu umysłowego, a więc miara raczej ilościowa. Jakość typu jest ta sama i wyraża się w charakterze narodowym, we wspólnym rytmie życia uczuciowego, we wspólnych ideałach narodowych, w poczuciu, że się jest jedną całością. Trzeba sobie coraz konkretniej wyobrażać treść tego, co wyrażaliśmy od święta w hasłach, symbolach i alegorjach, pragnąc dać wyraz uczuciowy swemu poczuciu jedności narodowej; czas zastąpić obliczeniem stosunku to, co wyrażaliśmy w piosnkach i obrazkach sielankowych, w postaci Bartosza Głowackiego, w czapeczce Kościuszki i t. d. To wszystko jest rzeczywistością psychiczną, jest faktem — bez względu na nasze gusta stanowe i poglądy społeczne. Jest faktem, że inteligencja nie będzie sterowała dobrze społeczeństwem, jeśli nie dojdzie do jej wyobraźni to, o czem myślą i czego pragną masy ludowe. Takie wyczucie mas jest naturalnym mandatem dla sternika, zwalniającym go od demagogji. Gdy warstwy górne wchłoną w siebie duszę ludu, wtedy nie będą miały sensu uroszczenia klas nieoświeconych do osobistego kierownictwa sprawami publicznemi. Nieprawdą jest, że chłop uważa się za kompetentnego w sprawach rządzenia lub prawodawstwa. Wydobyła go do tej roli mechanicznie demagogja nasza przez sztuczne przeciwstawianie klasie górnej. Ale łatwo to było zrobić, bo klasy górne były istotnie czemś zewnętrznem duchowo. Za wiele było haseł klasowych i partyjnych przy powstawaniu Polski — za mało ojcowskiej myśli narodowej. Lud nie czuł w inteligencji, aby mogła być jego naturalną reprezentantką.

Oszczędzać trzeba nietylko osobiste dobro; oszczędzać trzeba i publiczne; a przedewszystkiem kapitał narodowy, leżący w ludziach. Za marnotrawienie ludu, jako „funduszu“ narodowego uważać należy nietylko spychanie go w niedolę proletarjacką w kraju lub na emigracji, lecz i społeczne bałamucenie go rolą, do której nie dorósł. Zasada: właściwy człowiek na właściwem miejscu — obowiązuje wszystkich. Lud jest siłą żywiołową, jest czynnikiem decydującym w życiu psychicznem narodu; ale to nie znaczy, by mógł pełnić funkcję jego intelektu. Klasa oświecona zaś jest siłą organizacyjną tego żywiołu i dopiero w tej roli—siłą twórczą. Uporządkować trzeba swoją samowiedzę społeczną ze stanowiska narodowego, wtedy uporządkuje się potrochu i samo życie. Wysunie się na czoło i zapanuje to, co jest naturalnym objawem rozwoju, a zaniknie to, co doktryna i nieetyczny do mas narodowych stosunek życiu narzuciły.

Każda epoka inne wysuwa sternikom zadania w stosunku do mas narodowych. Ale zawsze pierwszem przykazaniem będzie: nie marnotrawić ludu! Staszic ratował lud od poniżenia, my go ratujmy od demagogji, która jest niczem innem tylko obłudą społeczną. Trzeba dać ludowi swoje serce społeczne, demokratyczność swoją uczynić z frazesu faktem naturalnym. Wtedy nie będzie do ludu stosunku zewnętrznego, pokrywanego demagogją lub wyrażającego się w niechęci stanowej. Wtedy lud nie będzie usuwany przez inteligencję i literaturę w dekorację, lecz stanie się w duszy twórców punktem ich zetknięcia ze światem rzeczywistości, zdrowia i woli życia. Wtedy wzmocni się charakter narodowy, tak nadwątlony i skrzywiony wskutek słabego jednoczenia z masą pracującą. Nauki możemy pożyczyć z zagranicy, ale gdy inteligencja nie będzie miała ambicji reprezentowania *maximum* wartości charakteru narodowego, chybione będzie jej przeznaczenie w cywilizacji.

„Trzeba koniecznie z powstawaniem naszem podnieść upadły charakter narodu“ — mówił Staszic do panów tak, jak my dziś to mówimy do sfer oświeconych.

Z. WASILEWSKI

IDEA NARODOWA I KRESY

NA rozległym pomoście lądowym, opartym poręczami o morze Bałtyckie i Czarne, pomiędzy zwartym i prężnym zastępem niemieckim i dalej krajami kulturalnego Zachodu z jednej, a równiną ponurej Rosji i za nią ziemiami budzącego się dziś Wschodu z drugiej strony, los rzucił ongi kilka szczepów, których ostoją przeciwko naciskowi zzewnątrz mogła być tylko jedna wielka idea organizacyjna. Podpowiadało ją położenie geograficzne, ale zarówno zbyt późne przyjęcie chrztu, jak niejednolitość plemienna obszaru utrudniały pracę dziejową. Ideę organizacyjną wykuć mogły przeżycia ludności tego pomostu tylko w obcowaniu z obu systemami życia, jakie istniały poza jego granicami. Jedynie zdolną do tego okazała się Polska wskutek swego stanowiska centralnego i najjaskrawiej zaznaczonej dwufrontowości. Świadomie, czy żywiołowo, zdążała ona do organizacji całego terytorjum międzymorskiego, ze zmiennem wprawdzie szczęściem, w pracy tej nieustając, bo była to kwestja życia dla niej, to znaczy dla jej odrębności duchowej.

Rozbiorami zmuszono Polskę do samoobrony zanadto elementarnej, do walki o samo tylko przetrwanie ośrodka jej fizycznego, podstawy materjalnej jej dalszej twórczości dziejowej. Ale wraz z wyzwoleniem stanęły znów przed nią konieczności odwieczne jej bytu i bytu tych jej sąsiadów, których granica zewnętrzna pozostała rubieżą wspólnych naszych urządzeń, obyczajów i skłonności, jeśli nie mówić o wspólności woli, przez najazd zniszczonej. Wytworzenie ponowne tej woli jest znowu obowiązkiem Polski i wspólnem zadaniem całej ludności Rzeczypospolitej.

Czy to jest możliwe po paru wiekach destrukcji? Odpowiedź negatywna groziłaby nam zatraceniem się gospodarczem, politycznem, kulturalnem i kto wie czy nie fizycznem w ciele Niemiec. Przeciwstawianie się tej przemocy ściśle etnograficznym obszarem polskim pochłaniać będzie zbyt wiele sił i zmuszać do zaniedbywania wyższych rodzajów twórczości. Żywotność nasza żąda od nas czynienia wszystkiego, co jest w ludzkiej mocy, by odpowiedź brzmiała, że zespolenie w tym kierunku wszystkich sił państwa jest możliwe.

Ale czy jest konieczne? Czy różniczkowanie się Rzeczypospolitej na szereg ciał państwowych nie zastąpi jej siły dawnej, gdy była całością jedną, nie zagwarantuje dostatecznie każdemu bytu i nawet rozwoju?

W tem zjawisku różniczkowania się Rzeczypospolitej i powstawania nowych kultur ludowych są dwie strony: dodatnia i ujemna. Dodatnią jest wzmożenie się aktywności kulturalnej ludu, jak również troski o lokalne wartości. Ale ujemną stroną jest wyodrębnianie się z Polski, przeciwstawianie się jej interesom i celom. Prowodyrzy separatyzmów kresowych nie zdają sobie nawet sprawy, że działają w ten sposób nietylko na szkodę Polski, ale i przedewszystkiem na zgubę swych kresowych odrębności, że wynikiem ich zabiegów może być tylko roztopienie się ich ostateczne w cywilizacji jednego z najeźdźców. Nawet niepodległość państwowa, gdyby ją osiągnęli, przyśpieszyłaby ich zniwelowanie duchowe z istotnym ich odrębności wrogiem. Jeżeli Polska była murem ludzkim, w pewnych okresach niedość silnym w przeciwstawieniu się imperjalizmowi obcych, to cóż mówić np. o Białejrusi w tej roli? Skoro my, naród o cywilizacji o wiele starszej, liczebności znaczniejszej, tradycji bardziej wyrobionej, zatroskani jesteśmy trudnością swej sytuacji i niebezpieczeństwem osamotnienia, to cóż mówić o różnych odłamach ludności kresowej?

Nie mogą ono nie zdawać sobie sprawy, że w tem położeniu, w jakiem są, nie potrafią wytworzyć nowych wielkich, oryginalnych kultur europejskich. Brak im po temu nasamprzód tradycji. Można mechanicznie ściągnąć Waregów, ale z kilku buntów, których wynikiem był niemal zanik plemienia w łonie caratu, jakież się da wysnuć wnioski twórcze, jaką ideę? Sytuacja geograficzna nie stwarza dla niej podłoża. To też wszystko, co ruch odrodzeńczy na kresach wyłania z głębi życia ludowego, nie przekracza w istocie w najbujniejszym wyniku granic folkloru. Budowa zaś współczesnych cywilizacyj oparta jest na osobliwościach rodzimych, które wykraczają w życiu społecznem daleko poza widnokrąg strzechy włościańskiej. Grupa ludowa, usiłująca ze swoich osobliwości złożyć całokształt odrębny, nie potrafi znaleźć dla siebie miejsca w zawiłym splocie stosunków światowych i świadomie czy mimowiednie, przeciwstawiając się w twórczości wyższego rzędu Polsce, wpada w tryby niemieckie albo rosyjskie. Innego wyboru niema. Żywioły aktywne różnych odłamów ludności kresowej same troszczyć się powinny o to, by struny naszych dawnych związków historycznych i wychowania kulturalnego drgały w ich pracy i życiu jaknajdonośniej i nadal nam służyły. A więc o polskość, jednoczącą obszary Rzeczypospolitej, dbać winny z własnego natchnienia, jest bowiem ona i ich wykwitem oraz przejawem udziału w światowej twórczości dziejowej. Usuńmy z Ukrainy to wszystko, co jest w niej z ducha i z pochodzenia polskiego: zostanie R o s j a. Wyrzućmy wpływy polskie z Litwy: nie zostanie n i c. To też niszczenie zapamiętałe polszczyzny jest tam podcinaniem korzeni własnej przyszłości.

Gdybyśmy byli w sytuacji Francji lub Włoch, moglibyśmy, patrząc na separatyzmy kresowe, boleć jedynie nad ubożeniem podstaw naszego rozwoju duchowego. Hiszpanie po utracie Ameryki przestali być narodem wielkim, lecz pozostali narodem. My jednak jesteśmy w położeniu o wiele gorszem. To też musimy bronić naszych kresów choćby przed niemi samemi. Musimy pracować nad tem, by jedność duchowa ich z nami wzmacniała się, by się szczepiło im coraz więcej pierwiastków ideologicznych, ze związku terytorjalnego logicznie wypływających, by granica ich od kultur przeciwstawnych się zajaskrawiała. Gdy nastąpi wreszcie to scalenie obszaru, skończy się dopiero pierwszy etap pracy: organizacyjny. Położone będą podwaliny pod bujną twórczość merytoryczną w duchu wspólnie wytworzonym i wspólnym szczepów Rzeczypospolitej.

Jaka do celów tych prowadzi metoda i taktyka, to powinno być u nas przedmiotem najgłębszych rozważań. Nikt nie przeczy, że dziś popełniamy błędy, dopuszczamy się przewin. Błąd główny polega na braku skrystalizowanego programu twórczego, który się w praktyce zastępuje wadliwą defensywą, z natury rzeczy jałową. Podstawą programu być oczywiście winna, poza uświadomieniem prawd tu wyłożonych, miłość ziemi i ludu. Tylko ona bowiem może wytworzyć elementy psychiczne, wiążące nas w kulturalno-polityczną jedność.

Nacjonalizm polski nie pragnie niweczyć barwnej odrębności plemiennej ni lokalnej, troszczy się jeno o przecinanie wpływów politycznych wrogich i o dostarczanie karmi duchowej polskiej, jako wiązadła i wzoru. Rzeczą jest jasną, że praca ta nie wyłącza bynajmniej rygorów, zwłaszcza dziś, gdy szał ogarnia żywioły psychicznie wynarodowione, w złem zrozumieniu rzeczy łączące kult lokalizmu z ideą nadrzędną obcą. Dzieciom nie daje się ognia do rąk i przemocą go się odbiera. Któż wierzy dziś, że nastrój prowodyrów, choćby konwencjonalnie uświęcony większością w głosowaniu, stanowi prawdę dziejową, że odzwierciadla ducha narodu, że odpowiada potrzebie chwili? Demagogję powinna zastąpić wiara w słuszność i skuteczność obranych dróg, wiara nie z czego innego płynąca, jak według natchnionego określenia mowy naszej — z t a j n i k o w d u s z y n a r o d o w e j. Rygor moralny stać się musi wogóle jedną z zasadniczych cech państwowości polskiej, jako rękojmia poziomu kulturalnego narodu i metoda wychowania więzi państwowej: rozpasania popędów nieodpowiedzialnych i ambicyj, nie popartych przygotowaniem, gorszących poważny stosunek ludu do państwa, nie da się osłonić zasadą liberalizmu czy demokracji.

Sam jednak pozytywny stosunek nie jest jeszcze wystarczający. Trudno tu mówić o szczegółach taktyki państwa, która nie znosząc szablonu musi być odmienna w innych stosunkach lokalnych. Atoli nigdzie nie wolno spuszczać z pod oka jej celu. To znaczy, że wspólnym jej rysem na każdym terenie kresowym musi być wynikający z obowiązku organizacyjnego, oraz poczucia osiadłości na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, nasz udział twórczy we wszystkich ich zainteresowaniach lokalnych, inicjatywa pionierska w rozwiązywaniu zagadnień miej-

scowych, bez czego rola nasza, jako spójni, traciłaby charakter organiczny. A gotowiśmy tracić ten charakter przy swojej skłonności do rozczarowań, do zamykania się w ciasnem kółku i rezygnowania z wyznaczonego nam przez dzieje stanowiska. Praca, którą mamy wykonać, nie jest łatwa. Wymaga od nas wielkiego natężenia i ofiar, rewizji wielu utartych komunałów i przyzwyczajeń, wymaga wysokiej kultury moralnej i nielada roztropności taktycznej. Ale przedewszystkiem wymaga oczywiście daru przodowania na każdem polu, zwłaszcza w pracy, dotyczącej szczytów cywilizacji.

Odwracając kartę dziejową przez wytworzenie państwa, podjęliśmy się zadań wielkich i stoimy wobec wzniosłego nakazu, któremu uchybić nie możemy: być mocarstwem. Nie jest to zrozumiałością, lecz koniecznością. Konieczność ta rodzi ideę posłanniczą.

Ale jak nie jest ona całą treścią programu narodowego, tak z drugiej strony nie jest i przywilejem naszym, lecz obowiązkiem, jak każdego—z taką lub inną odmianą treści — narodu historycznego. Wyłaniając się z mrocznej mgławicy, która gasiła promieniowanie nasze, wzięliśmy przez to samo odpowiedzialność, że nie będziemy odblaskiem cudzych słońc, lecz świecić będziemy światłem własnem. A wykrzesać je zdołamy, jak niegdyś, w poważnej pracy organizanizacyjnej na całym terenie, do tego przez naturę powołanym.

WŁODZIMIERZ WAKAR

KULTURA MUZYCZNA

NAJBARDZIEJ zaniedbaną w Polsce sztuką jest muzyka. Zjawisko to dobrze jest ogółowi naszemu znane i... niemniej mu obojętne. Surowiej od samego zaniedbania oskarża kulturę naszą niewzruszona wobec niego obojętność sumienia powszechnego. A to tembardziej, że muzyka nietylko sama przez się jest sztuką najwyższą, ale i w społecznych swych wpływach głębiej od innych sztuk sięga. Oceńmy tu, bodaj pokrótce, ten społeczny zasięg muzyki.

Gdy w podstawie duchowości człowieka umieścimy trzy wielkie, wzajem przenikające się silnie: — umysłową, wzruszeniową i popędową, co w przekładzie na słownik ich objawień nazwać możemy nauką, sztuką i techniką, to ogarniemy tym podziałem całość życia ludzkiego. Zaś porównawcze zestawienie trzech owych ducha dźwigarów ukaże nam ponad wszelką wątpliwość, że ich sosrębem, czyli poprzecznym i dolnym, dwa wyższe dźwigary dźwigającym dźwigarem, jest silnia wzruszeniowa.

Istotnie. Zwierzę i człowiek czuje i wzrusza się bez względu na to, czy bada cokolwiek, czy nie bada, czy dąży do czego, czy nie dąży. Uprzednim warunkiem badania i poznawania, chcenia i dążenia jest wzruszenie. W pierwotnym kształcie swoim, jako wrażenie, czyli ta właśnie cecha, którą od reszty świata odróżniamy świat organiczny, a w wyższych formach, jako czucie i uczucie, jest wzruszenie zasiewem i glebą każdego dążenia i badania, działania i poznania.

Ograniczając rzecz do najwyższego ze znanych nam światów — do ducha ludzkiego, pomyślmy, czy można pragnąć, chcieć, dążyć, działać bez uprzedniego wzruszenia się tem, czego się chce, lub nie chce? A gdy w badaniu tkwi nieodłącznie dążenie do poznania, to czy podobna badać bez dążenia, a zatem znów — bez uprzedniego wzruszenia? Już sam niepokój niewiedzy stanowi wystarczającą pobudkę do badania. Rękojmią tak zwanej bezinteresowności nauki jest najwyższa jej interesowność w stosunku do prawdy.

Wzruszenie pierwsze zjawia się w dziecku pod wpływem wrażeń najprostszych, a dopiero za niem idzie dążenie i badanie. Trzy te dziedziny przenikają się wzajem, a ich łącznikiem jest wyobraźnia, która wszystkie trzy obsługuje. Ale i ta wyrasta z gleby wzruszeniowej, każde bowiem wyobrażenie rozwija się z wrażenia i przedewszystkiem zabarwia się uczuciowo. Ontogeneza przeto, zgodnie z psychologją i filogenozą, doprowadza nas również do wniosku o podstawowem znaczeniu silni wzruszeniowej.

W pedagogicznem ujęciu sprawy, rozwój człowieka, jako jednostki, narodu i gatunku nie da się pomyśleć przy zaniedbaniu kultury wzruszeń. Ich zespół jest podmiotem w naszym podmiocie, podmiotem umysłu, wyobraźni i woli*). Nazywamy go duszą, lub w przenośni—sercem. Bez duszy umysł pozbawiony jest celu, a wola—kierunku. Umysł i wola są tylko bronią — ochronną, lub zaczepną. Ich mocodawcą jest dusza. Z jej rozkwitem powstają, z jej upadkiem padają cywilizacje.

Jeśli nadamy sztuce, a słusznie to uczynimy, rolę traktora, którym się przeorywa, obsiewa i utrzymuje w kulturze życie człowieka, to przyrodzonem polem jej pracy są wzruszenia. Pracują na tem polu i inne traktory, jak obyczaje, moralność, religja, lecz sztuka tem się od nich odróżnia, że wyłącznie do dziedziny wzruszeń pracę swą ogranicza, posługując się wyobraźnią, jako najgłębszym do budzenia wzruszeń narzędziem. Z tego powodu pojęciem kultury wzruszeń całkowicie działalność sztuki pokrywamy.

Tu odrazu uwidocznia się doniosła — biologiczna i społeczna rola sztuki wogóle. Pracuje ona u podstaw kultury i cywilizacji — nad podmiotem człowieka. Gdy jednak inne sztuki okólnemi drogami, lub tylko częściowo do ognistego wnętrza duszy ludzkiej docierają, muzyka ma to pośród dziewięciu muz wyniosłe stanowisko, że ona jedna w całości i bezpośrednio nad żywiołami wzruszeń panuje. Poświęćmy jeden rzut oka temu przywilejowi królowej sztuk.

Muzyka jest jedyną sztuką bezprzedmiotową. To znaczy, że ona tylko jedna daje odbiorcy wzruszenia w stanie czystym, do żadnego przedmiotu nie przywiązane. Pomiędzy wzruszeniem artysty a wzruszeniem odbiorcy w każdej innej sztuce stać musi przedmiot, lub wyobrażenie przedmiotu w roli przenoszącego wzruszenia pośrednika. To obustronnie obciąża i krępuje wzruszenia, ogranicza i narzuca wyobrażenia. Muzyka pod tym względem jest lekka i wolna, jak eter.

Bezprzedmiotowość muzyki poręcza odbiorcy nieograniczoną w zakresie tematu wolność wyobraźni. Może on wzruszenie muzyczne obdarzyć tem, lub innem wyobrażeniem, może je pozostawić bez wyobrażeń — dowoli, a raczej—zależnie tylko od obszaru i ustroju jego własnej

---

*) Woli w znaczeniu psychologicznem. Wolę w znaczeniu metafizycznem, które jej nadał Schopenhauer, całkiem tu z rozważań usuwam.

duszy. Budzi to nieznaną innym sztukom, niewysłowioną rozkosz swobody. Słuchacz wyzwolony z ograniczeń i ucisku świata przedmiotów, zanurzony w prażywioł wzruszeń czystych, staje się szczęśliwszy od dziecka, igrającego z promieniami słońca.

Pozatem, równie jak przedmiot, obce jest muzyce pojęcie, które oprzędza mianowicie poezję i dramaturgię. Boska bezpojęciowość przysługuje wprawdzie także sztukom plastycznym, oraz aktorstwu i tancerstwu, ale dopiero w muzyce, łącznie z jej bezprzedmiotowością, otrzymuje pełnię swojego wyrazu. Dzieje się to dlatego, że pajęczyna pojęć lubi na przedmiotach się rozwieszać, a wolny wicher muzyki doszczętnie precz ją żenie. Bezpojęciowość jest niebem bezprzedmiotowości muzycznej.

Obie cechy powyższe uprzątają z muzyki gąszcz przedmiotów i pojęć, a tem samem otwierają jej obszary wyłącznie dla wzruszeń. Pozbawiona wyobrażeń plastycznych muzyka musi wypowiadać się bezpośrednio kategorjami wzruszeń. Z punktu widzenia wyobraźni plastycznej możnaby to nazwać ubóstwem muzyki. Zapewne. Ale i tu, jak wszędzie, istnieje podział pracy: inne sztuki wyręczają w tem muzykę, a wszystkie razem wzajem się uzupełniają. Wzamian za to żadna sztuka nie może się z muzyką porównać pod względem rozległości i potęgi wzruszeniowej.

Inne sztuki dążą do wzruszeń poprzez wyobrażenia plastyczne. Muzyka bezpośrednio wyzwala wzruszenia, a ponadto z ich pomocą wywołuje wyobrażenia, które słuchacz sam tworzy swobodnie, ograniczony tylko ogólnym charakterem tematu. Zatem i tu nawet strata—ze strony artysty—narzuconych wyobrażeń plastycznych pokrywa się zyskiem swobody ich i różnorodności—ze strony odbiorcy. Ponad wszystkie jednak zalety muzyki wyrasta jej bezpośredniość w wywoływaniu wzruszeń, jej hypnotyczna potęga i żywiołowość.

Jest to tajemnicą dźwięków, że działają nietylko na podległy sobie zmysł (słuchu), lecz z piorunującą szybkością i siłą ogarniają całego człowieka razem z najgłębszem jego podłożem fizjologicznem, powodując wstrząs wzruszeniowy nieporównanej mocy i pełni. W przeciwieństwie do innych sztuk muzyka posiada możność wyzwalania wzruszeń całkowitych, bez jakiejkolwiek reszty obojętnej. Nie skrępowana przedmiotem i pojęciem, władczyni dźwięków—tej jedynej na świecie pożogi wzruszeń, muzyka rządzi duszą człowieka od fizycznych korzonków jej w tkankach, mięśniach i nerwach aż do podniebnych pyłów jej okwiecin.

To właśnie stanowi wyjątkową siłę i rzetelność muzyki. Co inni stawiają, jako zarzut muzyce—jej skalę panowania wdół aż do den fizjologji, ja poczytuję za jej rzetelność. Myślę, że mego poglądu każdy pedagog z zapałem bronić będzie, każdy psycholog i lekarz. Tylko w oparciu o te najgłębsze siły bezpiecznie wznosić można wszystkie budowle kultury. A i filozof nie mniejsze znajdzie powody do hołdu dla fizjologji muzycznej. Zwłaszcza gdy westchnie rzetelnie wraz z nieśmiertelnym Newtonem: „O, fizyko! wybaw mnie od metafizyki!".

Naszkicowana tu charakterystyka muzyki czyni z niej pierwszorzędną siłę, kształtującą wzruszenia. Stąd już krok tylko do oceny wielkiego jej zasięgu społecznego. Rząd dusz, o który modlił się poeta, posiada muzyka. Trzeba ją tylko postawić widocznie na czele zastępów społecznych, to znaczy — rozpowszechnić ją, aby zaczęła spełniać zadanie, do którego los ją powołał. Nie będzie przesadą, gdy powtórzymy za Grecją starożytną, że gimnastyka i muzyka są podwalinami państwa. Dzięki narzędziom i twórcom posiadamy podwalinę muzyczną stokrotnie dziś większą, aleśmy jej pod gmach społeczny nie wmurowali...

Więc oto sypią się dzisiaj nietylko tynki kultury. Drżą i murszeją jej ściany. Tu i ówdzie stoi kolumna, która już tylko samą siebie dźwiga, a obok wdzięcznie przegina się łuk bez nałucza. Już zalatuje tu romantycznym ruin zapachem, a sowy i nietoperze gwiżdżą nam kołysanki po nocach. Biegamy samochodami, latamy samolotami, lecz w duszch coraz mniej treści, coraz więcej kłamstwa, które ma egoizm materjalny i pustkę wzruszeniową pokrywać. Piaskiem motłochu nie da się zastąpić dusz zbudowanych granitu. Zaczyna w Polsce braknąć podmiotu dziejów i serca narodu.

Nie umysł stanowi człowieka, ale jego charakter. Wola w silniku działań jest tylko tłokiem. Porusza go dusza, jak para wodna, albo jak prąd elektryczny. Są wielkiej wagi rzeczą i umysł i wola, ale bez duszy nie mają, w czyjem by mogły imieniu żyć i sprawować. Ta zaś—dusza, musi być wypełniona miłością, to znaczy bogata wielkich wzruszeń bogactwem, ich siłą i harmonją od dolnych komórek do górnych opyłów spojona. Bogactwo, siłę i harmonję wzruszeń z pośród sztuk najpełniej hoduje muzyka.

Żyjemy w czasach wielkiego spiętrzania się warstw narodu najszerszych, niby w okresie wczesnego rzeki wylewu. Niosą te wody w sobie zimną temperaturę mroków i lodów. Nie to jest ich niebezpieczeństwem, że swym naporem zburzą niejedną gminę kultury, lecz to, że pozbawione żaru wewnętrznego same dla siebie lec mogą niestartym kier zatorem. Zanim wiosenne słońce z nieba przygrzeje, można i trzeba w tłumach rozpalać wewnętrzne słońce oświaty. A niepoślednią w niem wiązką promieni będzie kultura muzyczna.

Nietylko szkoły muzyczne są rozsadnikiem muzyki. Ale i tych mamy za mało. Nietylko szkoły ogólne szerzyć mogą kulturę muzyczną. Ale i w szkołach ogólnych muzykę zaniedbujemy. Jak doświadczalnie to wykazał naród niemiecki, potężną dźwignią kultury muzycznej są przedewszystkiem koła i kółka muzyczne i śpiewacze, orkiestry wiejskie, gminne i zawodowe, a także związki, jak ten naprzykład, cech organistów, który, rzec można, urodził Niemcom muzykę. Czy my czynimy cokolwiek na tem polu?

Już sama konieczność organizacji w najprostszym chórze lub orkiestrze stanowi duży czynnik społeczny, którego żadna poza muzyką sztuka nie daje. A oprócz tego swoiste dary i konieczności muzyki, jak oto: harmonja, hierarchja, budowa matematyczna i rytmika stwarzają i w pozamuzycznych przenośniach niezastąpione niczem w duszy ludzkiej pierwiastki układów moralnych i społecznych, wielki fundament Etosu duchowego, który sam przez się organizuje chaos dookolny.

Lecz to są dopiero ramy etyczne muzyki. A w nich— żywioł, płynny, burzliwy, ognisty, ocean wzruszeń, Patos duszy ludzkiej w granitowem łożysku lądów Etosu. Dusza z sandałów przedmiotowej wyobraźni rozzuta, z martwego giezła pojęć obnażona, rozzuchwalona i rozkiełznana, a razem stalowemi praw wędzidłami, artyzmem sztuki uzdana, Patos płomienny pod jeźdźcem Etosu, słowem—Muzyka... czy nie jest tu znaleziony i w mierze utrzymany punkt wrzenia życia ludzkiego?

Wielką, zaprawdę, miał słuszność ów mantuański pedagog Odrodzenia włoskiego, Vittorino da Feltre, gdy tę na oddrzwiach swej szkoły wykuł maksymę: „Muzyka jest najprostszą drogą do cnoty".

ST. PIEŃKOWSKI

MOTYW PRZYRODY W POEZJI ANGIELSKIEJ

(Ze szczególnem uwzględnieniem Byrona)

III

JEST to prawdą powszechnie uznaną, że „bajronizm“ nie jest pojęciem ściśle w sobie zamkniętem, że jest raczej szeregiem pojęć, śród których pierwsze miejsce zajmuje indywidualizm i liryzm, że jest on buntem jednostki przeciwko społeczeństwu, a dalej buntem człowieka przeciwko życiu wogóle... Ten bajronizm jest, jak trafnie zauważył jeden z pisarzy, niepokojem myśli, nienasyconem pragnieniem poznania, opętaniem duszy przez problem Przeznaczenia, jest wobec niedającej się odcyfrować zagadki życia i śmierci buntem poety, który nie chce się zgodzić na stwierdzenie, że jego „ja“ nie może być miarą wszechrzeczy. Bajronizm jest — *sui generis „weltschmerzem“*, jest sceptyzmem, jest po części zupełną negacją; co więcej bajronizm jest także niepohamowanym protestem przeciwko wszelkiej tyranji, protestem, który dopóty nie utraci prawa bytu, dopóki będą istnieć ciemiężyciele i ciemiężeni, jest opozycją przeciwko wszelkiej niewoli, jest namiętną żądzą wszelkiej swobody: religijnej, politycznej, społecznej i towarzyskiej.

Bajronizm jest głośnym, bojowym krzykiem przeciwko obłudzie, na jakiemkolwiek polu obłuda ta się objawia, jest wreszcie — i to może ujemna jego strona — przekorą, jest walką dla walki samej. Ma on nawet, jeżeli idzie o jego objawy zewnętrzne, nieco pozy, która jednakże niknie wobec jego cech istotnych, dobroczynnych, twórczych, budujących, zamkniętych w wspaniałych obrazach Haroldów, Manfredów, Kainów, Don Juanów.

Ale bajronizm jest także specjalnem umiłowaniem Przyrody, która w poezji Byrona znalazła wyraz jakiego przed nim w tym indywidualnym stopniu nie było, a którego dosięgała tylko potężna twórczość Shelleya.

Na stosunek Byrona do Przyrody, na ścisłe łączenie uczuć własnych z zjawiskami Przyrody, tak samo, jak i na uświęcenie uczucia w poezji, jako najgłówniejszego jej czynnika, wpłynął na Byrona, jak wiadomo, Jan Jakób Rousseau. Ślady tego wpływu sa na każdym kroku tak widoczne, że gdybyśmy nawet nie mieli własnych wyznań Byrona, to przecież zarówno w jego epiljach, to znaczy w jego poematach pseudoepickich, jak i w „Wędrówkach Rycerza Harolda“ skaczą nam, że tak powiem, wprost do oczu. Charakterystyka Rousseau'a, którą dał nam Byron w kilku wyrazach w owych „Wędrówkach“, świadczy, jak głęboko wrył mu się w serce poeta-filozof genewski.

Mając przed sobą te z niesłychaną miłością kreślone wyrazy, doznajemy niekiedy wrażenia, jak gdyby nie postać Rousseau'a widniała przed nami, ale sam Byron — tak dalece utożsamiał on siebie z swym pierwowzorem.

Był więc Rousseau dla niego apostołem bolu, w cudowne piękno odziewającym uczucie; był dlań mędrcem, który w urok ubrał szaleństwo i dla grzechu miewał słowa, co mocą swych blasków rażą nam źrenice. Miłość jego jest esencją namiętności, miłość tę, choć żadnej nie kochał kobiety żyjącej, ani zmarłej, umiał przecież w jedno stapiać z życiem, a żywionemu w duszy ideałowi piękna nadawał w dziełach swych potęgę ognia, ideałowi, który chociaż urojony, zdrowie z żył wypija.

Rousseau w oczach Byrona przez całe życie wojował z wrogami, których sam szukał; cios śmiertelny zadał niejednemu, podejrzliwości swojej złożył w ofierze niejednego z napadniętych. Był nietylko szaleńcem z pozorami rozsądku, ale był też natchniony: jak ongi z Pythji groty tajemniczej, z wnętrza jego buchał głos, który żagiew nad światem rozdmuchał, aż od pożaru tego głosu padły państwa w popiół — stare obróciły się porządki.

Jak widzimy, charakterystyka, streszczona z kilku stanc Rycerza Harolda, dałaby niemal dosłownie zastosować się do Byrona. Nie dziwota więc, że podróżując z „Nową Heloizą“ w ręku nad brzegami Lemanu, doznawał wrażeń, które w najcudowniejsze zamykał zwrotki, — wrażeń, streszczających się w tem, iż uczucie, którego doznaje na widok gór, kąpiących się w wodzie, było, jak mówi, głębsze i wyższe, że było to u c z u c i e m i ł o ś c i w najwyższem i najwspanialszem znaczeniu. „Doznajemy, powiada, wrażenia, jakby w nas samych była cząstka wspaniałości i doskonałości Przyrody. Jest to owo wielkie prawo, na którem opiera się wszechświat, prawo tutaj nie mniej widoczne, choć w mniejszych występujące rozmiarach: c z u j e m y, że jesteśmy odrębną tej Przyrody częścią, a przecież zlewamy się z nią i tracimy własną osobowość“.

Słowa ostatnie zwłaszcza są jakgdyby komentarzem do panteistycznych, prawie Shelleyowskich strof w „Wędrówkach Rycerza Harolda“. Jeżeli zaś idzie o miłość, tak ściśle łączoną tutaj z obrazami Przyrody, to mamy już przed sobą c a ł ą b u d o w ę p a n t e i s t y c z n ą, mamy przed sobą jeden z najgłówniejszych motywów nowoczesnej poezji, mianowicie g l o r y f i k a c j ę m i ł o ś c i, jako jedynej siły twórczej, miłości, pojętej przedewszystkiem metafizycznie i jako takiej utożsamianej z bóstwem, co snać godzi się nawet z dogmatem, albowiem według wyobrażeń chrześcijańsko-aryjskich Bóg jest Miłością. Za pośrednictwem Rousseau'a—Shelleya miłość u Byrona staje się bogiem, przemieszkującym w górach, przenikającym każdy łan ziemi, staje się bóstwem, które przebywa nietylko w lasach i grotach, ale płonie w każdym kwiatku, żyje w oddechach lata, w głośnych szumach potoków, w pnącym się po skalistych ścianach winogradzie, w fali, co szmerem wita nadejście tego bóstwa i stopy jego całuje... Wszystkie te twory Przyrody wabią ku sobie tego boga, tę miłość, wabią ją w s a m o t n o ś ć, która jednak nie jest samotnością, bo zaludnia ją rój pszczół i ptactwa, tłum przebarwnych stworzeń, głoszących cześć tego bóstwa „dźwiękami, milszemi od słów“.

Należy podkreślić wyraz s a m o t n o ś ć, gdyż jest to jeden z głównych motywów liryki bajronowskiej—motyw inny całkiem, gdy przyjdzie się poecie zetknąć z ludźmi, a inny z chwilą, gdy pocznie obcować z Przyrodą.

Rousseau powiedział o sobie, że nie zawsze uciekał od ludzi, ale zawsze miłował samotność, że lubił niejednokrotnie towarzystwo przyjaciół, ale jeszcze bardziej towarzystwo siebie samego. „Urodziłem się—pisał—z przyrodzonem umiłowaniem samotności, które wzmagało się w miarę, im bliżej poznawałem ludzi“. Podobny zupełnie rys znajdziemy i u Byrona, rys odzwierciedlający się na każdym kroku w jego lirykach, czy to zamkniętych w formę epilji, czy w pseudoepicką stancę „Wędrówek Rycerza Harolda“, w oktawy „Don Juana“, w czterowier-

szową zwrotkę pieśni, czy w djalogi „Manfreda“ lub „Kaina“.

Żywił głęboką pogardę dla świata, choć sam sofistycznie twierdził, że tłumem nie gardził, bo „nie gardzi — powiada — ludźmi, kto od nich ucieka, a nie każdy z nimi walczyć umie“. Świat go nie kochał i on nie kochał świata, nie był pochlebcą, do ołtarza ludzkich bożyszcz kroków nie kierował, z ściągniętemi wargami hołdów im nie szeptał, jako twórca nie dbał o śmiechy i gniewy, o sławnych losów korzyści, czy szkody, o pamięć ludzką, czy zapomnienie. Ale w słowach tych, zaprzeczających miłości jego do ludzi i świata, mieści się pewna niekonsekwencja, zwłaszcza jeżeli zestawimy je z duchem innych jego wynurzeń poetyckich. Miłując Przzrodę, musiał umiłować ziemię ojczystą i oto mamy w jego poezji z umiłowania tego płynący motyw patrjotyczny.

We wszystkich niemal podręcznikach, lubiących zjawiska literackie w poszczególne pakować szufladki, figuruje Byron, jako poeta kosmopolityczny. Temu wrzekomemu kosmopolityzmowi też ma on, według tych podręczników, zawdzięczać owo niesłychane powodzenie, z jakiem za życia jeszcze spotykały się utwory jego w całym cywilizowanym świecie. Zdaje mi się jednak, że w założeniu tem zasadnicza jest pomyłka.

Byron należał do tej stosunkowo nielicznej garstki wielkich twórców, którzy rozumieją duszę ludzką, którzy potrafią wydobyć na wierzch najgłębsze jej drgania i drgania te, w żywych zamknięte obrazach, bliźniemu przedstawić człowiekowi. Dusza ludzka, na ogół wziąwszy, jest jednakowa: namiętności i uczucia są wszędzie jedne i te same, odmienną tylko może być ich skala, odmienny sposób ich uzewnętrznienia. Byron uzewnętrzniał je w sposób gwałtowny; gwałtowność tę lubi się też przypisywać jego pochodzeniu od dawnych normanów, twierdząc, że nie leży ona w charakterze Anglików.

Gdybyśmy to przyjęli za prawdę, musielibyśmy, oczywiście, zaprzeczyć angielskości takim twórcom, jak Szekspir i Shelley, a w naszych czasach, zmarły niedawno Swinburne. Wszyscy oni, należący do największych poetów angielskich, przedstawiali namiętności ludzkie z temperamentem, z ogniem, nie mającym nic wspólnego z przysłowiową flegmą albiońską. Wszyscy oni nie napisali też prawie ani jednego wiersza patrjotycznego, a przecież, jak bez Goethego nie można sobie pomyśleć Niemców, jako wielkiego czynnika kulturalnego, tak samo i ci muszą być uważani za najtypowszych wyobrazicieli duszy angielskiej, za wyobrazicieli, którym Anglja zawdzięcza swoją cywilizacyjną przewagę w świecie.

Mówi Słowacki w przedmowie do „Lambra“, iż myli się ten, kto sądzi, że narodowość poezji zależy na opisywaniu narodowych wypadków: wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którem trzeba szukać duszy narodowej lub duszy świata. Byron wierszy patrjotycznych, któremi zalewają rynki księgarskie polujący na popularność rozmaici poeci i nie-poeci, nie pisał; owszem w wyznaniach jego szaleje niejeden piorun wzgardy i gniewu, przeciw jego własnym zwrócony ziomkom. Na pogardę i gniew ten zdobywał się Byron przedewszystkiem dlatego, ponieważ ziomkowie ci nie odpowiadali ideałowi narodu, jaki sobie sam w duszy wytworzył, a dalej może i z tej przyczyny, ponieważ w swojej obłudzie, w trzymaniu się skostniałych form religijnych, przychodzili doń z garściami pełnemi błota. Umysł niezależny i dumny, nietylko nie mógł znieść, aby ktoś ośmielał się go hańbić, ale, przeciwnie, mścił się na hańbicielach w sposób okrutny, smagał ich biczyskiem ironji i szyderstwa tak bezwzględnem, że wspomnienie tego szyderstwa dziś jeszcze wywołuje gniew na ustach prawomyślnych bigotów angielskich.

Nigdy jednak nie występował przeciw Anglji, jako takiej: wbrew pojęciom o obywatelstwie świata, o ile obywatelstwo to utożsamia się z rezygnacją z przywiązania do własnego narodu, rozumiał on nietylko uczucie patrjotyzmu wogóle i czynił z niego jeden z najwznioślejszych motywów swej liryki, ale żywił także szczegółowe uczucie patrjotyzmu angielskiego. Że uczucie to łączył niemal zawsze z żądzą swobody, którą w duszy jego rozszerzało znowu serdeczne, głębokie obcowanie z Przyrodą, postaci to rzeczy nie zmienia. Każda szlachetna jednostka skarciłaby własny naród, gdyby przedstawiciele jego byli tyranami swoich czy obcych i gdyby naród z zakusami temi się zgodził.

Jeżeli idzie o uczucie patrjotyczne wogóle, jako motyw w poezji Byrona, motyw, który potem w całej romantyce tak ogromną odegrać miał rolę, to ustępy o ujarzmionej i do wolności rwacej się Grecji, przepełniające jego epilje, dobitnym są tego dowodem. A cóż powiedzieć o cudownych strofach z „Wędrówek Rycerza Harolda“, strofach, będących wprawdzie parafrazą głośnych pieśni Filicai czy Leopardiego, ale parafrazą, przepełnioną takiem uczuciem i takim temperamentem czysto byronowskim, że nie można przypuścić, ażeby podyktował je wyrozumowany chłód człowieka, stojącego zdala od wszelkich usiłowań w kierunku ubezpieczenia odrębnych cech narodowego bytu. A ta żądza zachowania cech odrębnego, a swobodnego bytu narodowego, to bronienie się przeciw zlaniu się w jeden organizm z państwem innem, z państwem postronnem, z państwem ciemiężycieli czy nieciemiężycieli, jest przecież niczem innem, jak tylko patrjotyzmem.

> Italjo! Italjo! Twe wdzięki
> Oto jest wiano, w którem los katowski,
> Zawarł twe przeszłe i dzisiejsze męki!
> Na pięknej skroni głębokie ci troski
> Czas i wstyd wyrył płomiennemi głoski!...
> Bogdajś w nagości była mniej uroczą,
> Albo silniejszą, by z twej piersi boskiej
> Nie żywić wrogów, którzy ku twym oczom
> Zwracając się z miłością, krew ci z łona toczą.
> Większy byś przestrach budziła; mniej luba,
> Mniej pożądana nie lałabyś tyle
> Łez na te czary, w których jest twa zguba!
> Nie spadałyby wtedy w dzikiej sile
> Zbrojne potoki z ciemnych Alp; co chwilę
> Nie mkłyby hufy najeźdźców w twym Padzie
> Pić krew i wodę. Ach! w tych nieszczęść sile
> Niebyłby bronią obcy miecz, co w zdradzie,
> — Zwyciężasz, czy upadasz,—pod jarzmo cię kładzie...

W osobistych zapiskach Byrona spotkać się można z wyrazami nietylko niechęci, ale, jak mówię i wzgardy dla ziomków. W lirykach wzgarda ta łagodnieje, zmienia się w wyrzut bolesny. Niebawem jednak, w chwilach, kiedy na widok cudów Przyrody i twórczych dzieł ludzkich duch jego zaczyna się skupiać w swej własnej mocy twórczej, ta wzgarda, ten wstręt, te wyrzuty, skierowane przeciwko własnemu państwu i jego mieszkańcom, ustępują miejsca głębokiemu zamiłowaniu ziemi ojczystej. Widmo tej ziemi nie opuszcza go, staje przed nim w całej swej krasie. Na widok tego obrazu przekorna natura poety ulega urokowi, tkwiącemu w miłości Ojczyzny, odzywa się w nim duma, że urodził się

w ziemi, którą dzieci słusznie chlubić się mogą, albowiem jest krajem swobody.

I duma ta, i umiłowanie to zmieniają się w żądzę nieznaną kosmopolitom, ażeby śmiertelne szczątki jego w rodzinnej spoczęły stronie. A gdyby tak los wydarzył, że kości złoży w jakiejś obcej dziedzinie, w ziemi, która nie jest jego, to przecież nie opuszcza go nadzieja, że jeżeli duch może sobie wybierać miejsce pobytu pozagrobowego, to duch jego śród ojczystych mieszka łanów. W tej samej chwili też wróży sobie, że hymny jego wspominać będą z mową jego kraju.

Wyrazy o prawie wybierania sobie miejsc pobytu pozagrobowego nasuwają nam na myśl inny, liryczny motyw poezji Byrona: motyw nieśmiertelności duszy, motyw, który w romantyce europejskiej miał z biegiem czasu, jak tyle innych, w zakres wierzeń i odczuwań wchodzących potrzeb duszy ludzkiej, nabrać charakteru przejawów mistycznych.

JAN KASPROWICZ

Z POEZJI JUGOSŁOWIAŃSKIEJ

NOKTURN

Cicho, cicho pająk przędzie
Szarą nić...
Słońce skryło się za borem, gdzie tajemnic pełno wszędzie,
I spoczęło w morskiej toni, aby jutro znowu lśnić.
A z krainy, hen, podniebnej
Ciemna nocna spływa pora
I dobywa lampy srebrnej,
Utopionej wśród jeziora...
Zaś do ludzi ona wiedzie sen, swe ślepe dziecię,
Które mówi: „Chcę, by wszystkim śnił się raj na świecie“...
W trawie rosy—łez kropelki
Cudnie lśnią,
Cicho snuje pająk wielki
Nitkę swą...

*

Duszę mą niemiłosiernie
Dręczy ból...
Krzak różany zamiast kwiatów wbił w me serce ostre ciernie,
A śmierć zda się na mnie wołać: „W me objęcia tul się, tul!“...
Naderemnie wznoszę oczy
Tam, gdzie błyszczy sierp księżyca,
Z oczu struga łez się toczy
I zalewa moje lica...
Lecz znajduję ukojenie w głuchej, nocnej ciszy,
Z serca wznosi się westchnienie, które Bóg usłyszy...
A w oddali, gdzie drzew liście
Tworzą cieśń,
Słowik dzwoni wciąż srebrzyście
Swoją pieśń...

*

Jak do głębi mnie dziś wzrusza
Jego śpiew!
Na przyrody śpiącej łonie żaden dźwięk go nie zagłusza,
Żaden wietrzyk swym powiewem nie kołysze liści drzew,
Czemuż tylko ja po znoju
Próżno czekam na ochłodę,
Bo nie znajdzie już spokoju
Me zranione serce młode...
Czemu ostry kolec bólu w tej głębokiej ranie tkwi?
Zda się niemal, że z niej płyną duże, ciężkie krople krwi...
Księżycowa tarcza blada
Tracąc blask swój, zapowiada
Nocy kres...
Gdy na niebie gwiazdy drzemią,
Czyż ty spać nie możesz, ziemio,
Bez mych łez?...

SNY...

Dajcie mi spokój!... Niechaj zamknę oczy,
By marzyć o tem, co mi nie jest dane,
By sen roskoszny, tajemny, uroczy
Ukoił serce moje rozełkane...
Sny moje przecie nie szkodzą nikomu,
O was śnić będę i zawsze i wszędzie,
A kto mi nawet był wrogiem w mym domu,
Bratem mi będzie...

*

Czyż to nie szczęście, kiedy człowiek może
Choćby na chwilę zapomnieć o świecie,
Gdzie się wciąż skibę powszedniości orze,
Gdzie wpośród cierni rzadko wzrasta kwiecie.
Niech chociaż we śnie ujrzę kwiatów mnóstwo,
Kwiatów złudzenia, radości, wesela...
Wszak to pociecha, której dobre Bóstwo
Ludziom udziela...

*

Ileż to razy, łamiąc się w cierpieniu,
Gdy wieniec z kolców żłobi w skroniach ranę,
Opieram czoło na twardym kamieniu,
Snując sny błogie, nikomu nieznane...
Wiem, że się ludzie z nich śmieją z roskoszą,
Biorąc je tylko za złudne mamidła,
Lecz cóż to szkodzi, gdy duszę unoszą
Złote ich skrzydła?...

*

Śnię o miłości, o młodości szale,
O tem, że dla mnie szczęście się zaczyna,
A wśród tych marzeń nie pamiętam wcale,
Że życie moje — to złamana trzcina...
O, dajcie spocząć!... Niech snu chwila błoga
Natchnie me serce spokojem, pogodą
I niech uniesie do góry, do Boga
Mą duszę młodą!...

WŁODZIMIERZ NAZOR
(z chorwackiego przełożyła S. M. S.)

LIBERUM VETO

Sad rozgrodzony i zachwaszczony. — Nowotwory językowe. — Zagadkowe skróty. — Inkrustowanie języka obcemi wyrazami. — Kult w słowie a lekceważenie w czynie. — Monarchizm ludu. — Dwa prądy łączne. — Objaw powszechny. — Zuchwalstwa żydowskie. — Ustępstwa oszczędnościowe.

PODCZAS niewoli język polski był (zwłaszcza w Królestwie) sadem szczelnie ogrodzonym, troskliwie pielęgnowanym, strzeżonym od szkodników i robactwa. W Polsce niepodległej jest on sadem rozgrodzonym, zachwaszczonym, w którym mnożą się owady i gospodarują psotnicy, w którym lada partacz przeszczepia stare, zdrowe i piękne drzewa a byle wieprz ryje i wygryza korzenie. Gromada pisarzów, znakomitych oraz chorych na oryginalność, wzięła się do sadzenia nowych płonek, do tworzenia nowych wyrazów, rzadko kształtnych, często cudacznych, z których mowa powszechna przyjęła i uprawniała bardzo mało. Rozmaite *zaistnienia, mocarne, cwane, bajkowe* i t. p. jeszcze się plączą w prozie i poezji, ale prędzej czy później znikną lub zachowają się w gwarach sekt lub zaułków literatury. Te jednak nowotwory nie spaczą i nie zubożą języka a nawet czasem go bogacą. Gorsze dla niego są rozmaite skurczenia i inkrustacje. Od kilku lat upowszechnił się w prasie polskiej zwyczaj skracania złożonych nazw i tytułów do pierwszych głosek. Nie pisze się: Pocztowa Kasa Oszczędności, ale P. K. O., nie Polska Macierz Szkolna ale P. M. S., nie Towarzystwo Opieki nad Kresami, ale T. O. N. K. i t. p. Nie trzeba dowodzić, że te znaki są zrozumiałe tylko dla cieniutkiej warstewki inteligencji, biegłej w sprawach i urządzeniach społecznych, dla ogółu są całkiem niepojęte. Ogromna większość czytelników gazet z samych tytułów nie odgaduje, o czem mówią ich artykuły, a często nie domyślą się nawet z ich treści. Ilu czytelników naszych wie, co to jest L Z O P N? Ja nie wiem, przypuszczam tylko, że to jest jakieś towarzystwo sportowe. Może ani jeden żołnierz ze wsi nie wie, że istnieje Powiatowa Komenda Uzupełnień, bo on zna tylko PKU, że istnieje b a t a l j o n bo on zna tylko *baon* i t. d. Zważmy, czego ten idjotyczny pomysł wymaga? Ażeby ludzie prości nie znali zupełnie nazw wielu instytucyj, a ukształceni obciążyli swoją pamięć ładunkiem kryptonimów lub spisywali sobie ich słowniczki. Jaki w tem cel i pożytek? Doprawdy łatwiej zrozumieć modne pejsy kobiet lub ich cieniutkie pończochy przy krótkich spódnicach w zimie. Jeszcze raz przekonywamy się, jak łatwo namówić ludzi do głupstwa, a jak trudno do rozumu.

Łącznie z tymi dziwolągami wtargnęły do naszego języka tłumem wyrazy: *incydent, kontakt, demarche, dementi, exposé, premjer, leader, defetyzm, resort, konflikt, reasumpcja, inwigilacja, konwentykle* i t. d. Jeśli tak dalej pójdzie, to z polszczyzny pozostaną nam w literaturze tylko spójniki, a w życiu mowa ludu, który ją zawsze przytuli.

Z tego wielkiego ubóstwa słownikowego musiało się narodzić ubóstwo stylistyczne. Artykuły dziennikarskie są łachmanami zszytemi z wyszarzanych i aż do obrzydzenia powtarzających się frazesów: jednolitość frontu, załamanie się linji, rewizja pojęć, likwidacja, sugestja, podkreślenie i t. d. Przeciętny publicysta nie przejedzie piórem po papierze 20 wierszy, ażeby nie użył jednego z tych wyrażeń. Krótko mówiąc, język niepodległej Polski stał się ogrodem zachwaszczonym i zarobaczywionym.

Tak wyglądają czyny — a słowa? Wielka świątynia kultu języka ojczystego, w niej nabożeństwa, modły, kadzidła, śpiewy, kazania wysławiające i upominające. Po za nią niechlujstwo, niedbalstwo, lekceważenie, ciągłe obrażanie tego czczonego i miłowanego bóstwa. Niech gdziekolwiek Niemiec lub Moskal wyrzuci z tej świętej mowy kilka polskich wyrazów i wsunie swoje, jaki zagrzmi gniew jej obrońców i zarazem kazicieli!

Z początku lękliwie, potem coraz odważniej, a obecnie już bardzo śmiało występuje na widowni politycznej monarchizm. Wyrasta on zawsze i wszędzie na bagnach republikańskich, a nasze bagno jest wielkie i głębokie. Powitano go naprzód drwinami, później obelgami, a on tymczasem rozwija się i rozgałęzia coraz bardziej. Z pism, zebrań i wieców okazuje się, że już rozpostarł szerokie swe korzenie w warstwie inteligencji i bardzo łatwo przeniknąć może do pokładów niższych. Doskonały znawca ludu, z niego pochodzący i w nim żyjący, Wł. Orkan pisze w swych świeżo wydanych „Listach ze wsi“: „Niemałą i kto wie, czy nie główną przyczyną tej obojętnej nieufności przeważnej masy chłopskiej do państwa, jako też pewnego niedowierzania prawomocnościom zarządzeń, jest brak symbolu króla. Bo — niech kto mówi, co chce — lud w masie jest monarchistyczny. W sprawie tak wielkiej, jak państwo, czuje potrzebę kultu. A Rzeczpospolita nadto mu się pospolitą widzi. Do zrozumienia jej dobra nie dorósł. Głównie struktura górna republiki jest mu niezrozumiała“. I nie dziwno. Jeżeli ten lud widzi, że nie najmędrsi, ale najkrzykliwsi zostają prawodawcami, że jakiś pisarz gminny lub nauczyciel szkoły elementarnej, który od rozumniejszych gospodarzów mógłby się jeszcze czegoś nauczyć, zostaje ministrem, jeżeli widzi niemoc i nieudolność władz, nadużycia, szerzące się po kraju, jak zaraza, to czy nie jest naturalnem jego pragnienie jakiejś wielkiej, w najwyższej jednostce uosobionej siły, która by panowała nad wszystkiem i wszystkimi, utrzymywała w państwie ład i praworządność? Dodajmy, że to pragnienie masy ludowej spotyka się z marzeniem inteligencji o jakimś mężu opatrznościowym, sprawcy przewrotu, bohaterze, który urwie wszystkie łby obecnym demagogicznym hydrom. Czy można twierdzić na pewno, że te górne i dolne prądy przepłyną bez następstw, zwłaszcza gdy niecnoty i głupoty obecnego ustroju pracują ciągle nad ich wzmocnieniem. Zresztą dziś przy rozwiniętych komunikacjach i stosunkach międzynarodowych, gdy państwa europejskie zrosły się z sobą i upodobniły, po wszystkich przebiegają szybko te same prądy. Płód monarchiczny w łonie respubliki, pożądanie koronowanej lub niekoronowanej dyktatury jest objawem powszechnym, jako reakcja przeciwko zgniliźnie parlamentów i rozkiełzaniu demagogji. Widzimy go w Niemczech, Francji, Hiszpanji, Węgrzech, Grecji, a najwyraźniejszą postać przybrał we Włoszech. Wszędzie demokracja okazała się niezdolną do rządów, nie umiała zorganizować państw, zapobiedz nadużyciom i zbrodniom społecznym, a nadewszystko pozwoliła porobić w swych murach wyłomy, przez które wtargnął dziki anarchizm, zawichrzający i niszczący życie narodów. Zbyt ona jest stara i znałogowana, zbyt rozmiłowana w swych zdobyczach, ażeby się mogła zmienić i poprawić — będzie więc dalej torowała drogę jedynowładztwu.

Czy pod rządami króla—pytają nasi monarchiści — Żydzi ośmieliliby się na takie bluźnierstwa i bezczelne zuchwalstwa, jakiemi dziś znieważają Polskę? W jednym z teatrów grano pastorałkę, w której między innemi postaciami występował rabin — łagodniej ośmieszony, niż przedstawiani w komedjach, farsach, operetkach i jasełkach księża, dygnitarze a nawet monarchowie. Obecna w teatrze czerń żydowska podniosła wrzawę, z której wydarł się krzyk na „polskie świństwo“. Gdy w setną rocznicę zgonu nieśmiertelnej pamięci i największej czci godnego Polaka cały naród złożył wieńce na jego grobie,

niektóre organy prasy żydowskiej ten święty grób opluły za to, że leżący w nim wielki patrjota chciał jej współwyznawców obezwładnić w szkodliwości, poddać prawom ogólnym i uobywatelnić. Radykalno-demokratyczna tolerencja puściła płazem tę zniewagę, której zapewne nie przebaczyłaby, gdyby Staszic nie był wspaniałem światłem narodu, lecz np. urzędnikiem ósmej lub siódmej kategorji, nie zbudował pałacu dla Towarzystwa naukowego i nie darował ogromnych dóbr ludowi, lecz administrował majątkiem państwowym ze stałym... deficytem.

A propos opieki nad żyjącymi. Odetchnęli — bo w zamierzonej redukcji budżetu już przybyło nietykalnych 100,000 zł. i wszystkie „departamenty ogólne" w ministerjach, zasługujące przedewszystkiem „na cztery wiatry", mają podobno dalej pozostać na swych miejscach bez zajęcia. Przewidywaliśmy. Nie na tem koniec tępienie ostrza gilotyny oszczędnościowej. Ostatecznie będzie można na jej toporze wygodnie siedzieć.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

„BARBER SCHOP"

PRZECHODZĄC jedną z tych ciemnych, brudnych, cuchnących, rozszwargotanych uliczek, których sieć gęsta stanowi żydowską dzielnicę Warszawy, nie wiem czemu zwróciłem nagle uwagę na niechlujną, o wybitej szybie razurę. Nędzny to był, niewielki sklepik, o wąskiem okienku, całkowicie zmatowionem od kurzu i brudu. Po obu stronach drzwi wejściowych rzucały się w oczy wielkie, niezdarne napisy: „*COIFFEUR*" i „*BARBER SCHOP*".

Pompatyczność tych szyldów zdziwiła mnie, potem zastanowiła. Po co, w jakim celu je umieszczono? Przecież nie dla wygody tych niezbyt chyba licznych Francuzów i Anglików, co przechodząc z ulicy Mylnej na Gęsią w tem właśnie miejscu poczuliby chęć ogolenia się lub ostrzyżenia. Naturalnie, chodzić tu musiało o coś zupełnie innego. Chodziło tu o stałych mieszkańców dzielnicy nalewkowskiej, u których napisy takie musiały, oczywiście, wywoływać podziw i szacunek. Chodziło zresztą o samego właściciela razury, którego owe wielkie szyldy obcojęzyczne podnosiły we własnych oczach, imponując mu, dodając blasku „światowości" jego nędznemu, obdrapanemu zakładowi. Na tym drobnym, śmiesznym przykładzie okazywała się jedna z najbardziej charakterystycznych cech psychiki żydowskiej: zamiłowanie do wszystkiego, co zagraniczne, bałwochwalczy kult „zagranicy", chęć za wszelką cenę (tym razem za cenę pomyłki w pisowni wyrazu: „*shop*") pochwalenia się znajomością obcych języków, obcych ziem, obcych zwyczajów. Z jakąż głęboką, niekłamaną czcią odnosi się ten lud bez ziemi do wszystkiego, co ma stempel „zagraniczny", „międzynarodowy"!...

I nagle „*BARBER SCHOP*" rzucił mi światło na mnóstwo zauważanych dziś objawów. Zrozumiałem, czem są „Wiadomości Literackie" i jak powstają „potrzeby kulturalne" pewnego typu inteligentów, którzy „m u s z ą" koniecznie dowiedzieć się co tydzień (choćby z omyłką, jak na szyldzie balwierza), jakie też nowe rzeczy pisze Morand i Cocteau, co sądzi Shaw o Mannie i Wassermannie i w jakiej najnowszej sztuce występować będzie Pitojew... Zrozumiałem namiętność p. Wasserzuga do cytowania aforyzmów pisarzy obu półkul i wszystkich stuleci, zrozumiałem roskosz p. Rosnera, powołującego się na swe wiedeńskie rozmowy z hr. Tiszą i błogie zadowolenie p. Posnera, piszącego wspomnienia o Jaurés'ie... Pojąłem, skąd się bierze repertuar w teatrach p. Szyfmana, co rostrzyga o doborze obrazków w „Toto" lub w dodatku tygodniowym do „Naszego Przeglądu" i wiele, bardzo, bardzo wiele podobnych rzeczy...

Przez chwilę stałem przed „*BARBER SCHOP*", spoglądając na jaskrawe litery szyldu, na brud dookoła, na rozbitą, papierem zaklejoną szybę w drzwiach. Podszedłem, zajrzałem do wnętrza. W ciemnej niszy, przy świetle lampki gazowej, nieumyty, rozczochrany Żydziak z zapałem mydlił twarz jedynego klijenta. Machał pendzlem na prawo i na lewo, pokrywając białą pianą nos i oczy. Oto wyjaśnienie tajemnicy! Oto sprecyzowanie moich spostrzeżeń i rozważań, ostateczny ich symbol: m y d l e n i e, mydlenie o c z u! Dosłownie przez niewprawnego wyrostka w nędznej razurze i symbolicznie w całej działalności politycznej kulturalnej, naukowej!

J. REMBIELIŃSKI

SPÓR DWU POKOLEŃ

BACZNIE śledząc objawy życia duchowego w społeczeństwie, przywiązywać musimy szczególną uwagę do formuł, w jakich się wyraża dzisiejsza samowiedza. Najtrudniej bowiem współczesnym uświadomić sobie, czem jesteśmy, czem się różnimy od poprzedniego pokolenia w charakterze i dążeniach. Proces tych uświadomień szybciej się odbywa poza Warszawą, w mniejszych skupieniach. W „Słowie Polskiem" we Lwowie wynikła interesująca polemika między przedstawicielami dwu pokoleń. Ktoś ze starszego zarzucił upadek temperamentu ideowego młodzieży obecnej. Na to p. Miecz. Piszczkowski, studjujący obecnie w Paryżu, napisał w obronie jej artykuł, zasługujący na uwagę.

Jakie są różnice i podobieństwa obu pokoleń? — Zapytuja autor i tak odpowiada:

> „Cechą główną ludzi apoteozowanych (tamtego pokolenia) był brak wiary i dyletantyzm. Przesadna kobieca uczuciowość, niezdolność panowania nad afektami, robienie wszystkiego pod wpływem byle odruchu, „pasjonowanie się" błahostkami, a przytem, chwytanie się rożnych fachów i zajęć coraz to innych, niekończenie niczego porządnie, kształciło typy niedouczonych, rozpolitykowanych działaczy społecznych i dziennikarzy, bez określonego zawodu specjalnego. Oni się demoralizowali fałszywym idealizmem w przedziwny sposób, gdyż lada drobne poświęcenie, lada niedzielną wycieczkę Koła TSL. wyolbrzymiali do rozmiarów bohaterstwa. Płytki, deklamatorski frazes idealistyczny, egzaltacja i niechęć do reelnej pracy zawodowej, została im po dziś dzień. Takie były czasy w Polsce, tacy byli ludzie.
>
> Pokolenie powojenne, z tego, co widać dotychczas, nie rokuje bynajmniej jakichś wybujałych, przesadnych nadziei, ani „rewelacyjnych" genjalności. I nie ma też do tego pretensji. Co się wyłoni zeń świetnego, zobaczymy później. Dziś wszakże można je już określić, jako generację mającą poczucie wiary w stosunku do zagadnień życiowych i wybitną tendencję do fachowości. Jest to zresztą całkiem naturalne. Wolne państwo, problemy społeczne i polityczne bytu rzeczywistego, zmuszają do myślenia ścisłego, do hamowania wybuchów uczuciowych, które dziś rzadko są potrzebne, uczą trzeźwego brania rzeczy takiemi, jakie są, a nie jakby się je chciało widzieć.
>
> Pokolenie powojenne pojęło doskonale swoją rolę w nowoczesnych stosunkach wolnej Polski: wsparte moralnie na idei narodowej i religijnej katolickiej pracuje sumiennie wszędzie, gdzie się znajdzie: w szkole, w administracji państwowej, w wojsku, w sądzie, w banku. Robi to rozważnie i spokojnie, bez typowego dla „przedwojennych" politykujących akademików lwowskich „austryjackiego gadania" o heroizmie pracy, patosie etycznym, szlachetnych namiętnościach i t. d. Etykę trzeba mieć w duszy i wyrażać ją w czynach, przedewszystkiem w uczciwem spełnianiu swych obowiązków, a nie ględzić o niej po gazetach i na wiecach.
>
> Ideałem czynu było dla takiego „przedwojennego" akademika urządzić „piękną manifestację narodową", na której plotło się szumne, rzewne przemowy i tak się żyło „pianą serca", a małym pożytkiem rzeczywistym. Młodzież dzisiejsza, i to najbardziej złości „przedwojennych", ma wprost odrazę i pogardę dla obchodów i wieców. Dziś każdy porządnie pracuje w swojem laboratorjum, seminarjum czy bibjotece i wie, że wykształciwszy się na fachowego urzędnika, nauczyciela,

oficera, inżyniera, doktora czy handlowca, odda tem Polsce lepszą przysługę, niż gadaniem przy lada okazji.

Co wyrośnie z generacji powojennej—dziś powiedzieć nie można. Zapowiada się, ona jako materjał społeczny nie błyskotliwy może, ale solidny. W każdym razie nie ma żadnych poważnych przyczyn, aby na to pokolenie już dziś wolno było, zwłaszcza w obozie narodowym, narzekać.

Charakterystyka naogół trafna, zamało jednak stosuje względności historycznej do pokolenia poprzedniego. Całe społeczeństwo polskie w warunkach niewoli miało psychikę romantycznie napiętą na marzenia o wolności i dążenia do niej. Był to czas bezrobocia na niwie publicznej, ale nie stracony, idealizm uczuciowy bowiem, rozchodzący się przeważnie z Kongresówki na inne dzielnice, przygotowywał ducha polskiego do wielkiego zadania, mianowicie do tego, aby zjednoczenie Polski było zrealizowane, aby duchowo stało się faktem. To, co się teraz wydaje bodaj histerją, było dużym wysiłkiem utrzymania ducha na wyżynach. Gdyby wszyscy żyli wówczas przyziemnie, czembyśmy całość skleili?

Gdy jedni swoje zrobili, niech nowi ciągną dalej. I jest to dowodem zdrowia narodu, że nowe pokolenie wżera się w zadania swego czasu całą istnością. Co do nas w tem miejscu nie mieliśmy wątpień o wartości dzisiejszej młodzieży. Nowe czasy — nowi ludzie, ale ta sama rodzina.

PROF. T. GRABOWSKI O „MYŚLI NARODOWEJ"

PROFESOR historji literatury polskiej na uniwersytecie Poznańskim Tadeusz Grabowski zamieścił w „Kurjerze Poznański" (Nr. 24) obszerny feljeton, poświęcony naszemu wydawnictwu. Niedawno przytoczyliśmy w tem miejscu pełną uznania opinję o „Myśli Narodowej" prof. St. Pigonia z Wilna. Z dwu stron tedy kraju, z ognisk nauki polskiej spotyka „Myśl Narodową" serdeczne powitanie i pochwała. Tembardziej za te dowody uznania wdzięczni jesteśmy koryfeuszom nauki, rozumiejącym rolę naszego pisma w życiu umysłowem narodu, że w ognisku stołecznem przemożne już dzisiaj wrogie narodowym ambicjom polskim czynniki nakazały prasie pomijać „Myśl Narodową" milczeniem.

Prof. Grabowski, gruntowny badacz dziejów literatury polskiej, lepiej, niż ktokolwiek z publicystów, ocenić może znaczenie tych pierwiastków, które usiłujemy obudzić w umysłowości polskiej. Stwierdziwszy, jak wielką rolę w dziejach literatury polskiej odegrały czasopisma literackie, ubolewa, że musiały one zamrzeć wskutek wielkiej wojny:

> Podupadały starsze czasopisma; nowe nie pojawiły się prędko i nie dorównały wartościom dawnym. Jedne przepoiła zbytnio polityka; drugie nie zdobyły się na własną fizjognomję duchową; trzecie, idąc ślepo za wzorami zachodniemi, poszukując sensacji, poczęły pochlebiać wszelkim zboczeniom powojennego smaku, postarały się o zdobywanie popularności waleniem wszystkiego, co czciła dotąd prawica i lewica.
>
> W tym stanie rzeczy należało pomyśleć o stworzeniu organu, któryby wziął sobie za zadanie pielęgnowanie kultury twórczości polskiej, a nie przeszczepiania obcych myśli i form bezkrytycznie, dla pochlebienia tłumowi, z czystego snobizmu, zaprawnego nierzadko i semickiem pożądaniem wrażeń za każdą cenę. Chodziło o to, by utrzymać linję zgodną z dotychczasowem życiem narodu, nie zniknąć w morzu spekulacyj, mnożących się na tle powojennej psychozy, nie dać się uwikłać mędrkowaniom, idącym ze wschodu i zachodu.

„Myśl Narodowa"—zdaniem prof. Grabowskiego — zadanie to spełnia dobrze. Przypisuje tę zasługę redaktorowi i jemu znaczną część feljetonu poświęca. Pomijamy te ustępy ponieważ nie wypada redaktorowi przedrukowywać rzeczy, osobiście pochlebnych. Prof. Grabowski robi przegląd zawartych w pierwszym tomie artykułów i utworów, podnosząc z uznaniem, że przeszłość i teraźniejszość wiążą się w nim w sposób harmonijny, a idea przewodnia nadaje pismu wyraźną fizjognomję.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Oczekiwany owoc — Rząd prawicowy w Niemczech. — Powodzenie taktyki niemieckiej. — O miejsce dla Polski w Radzie Ligi. — Naprawa w stosunkach wewnętrznych. — † Kardynał Mercier.

„ŻYWIE duch" Locarna. Oliwka pokoju, zasadzona nad brzegami Lago Maggiore, wydaje owoce... których można było oczekiwać. Czy tych właśnie owoców oczekiwano?

Długotrwałe przesilenie w Niemczech, wywołane protestem nacjonalistów przeciwko locarneńskiej polityce dr. Luthera i dr. Stresemanna, zostało wreszcie zakończone. Dr. Luther utworzył rząd mniejszości, oparty na stronnictwach centrowych, wyraźnie jednak skłaniający się ku prawicy. Główną rolę odgrywa w nim niemiecka partja ludowa, która udział swój w poprzednim gabinecie uzależniała od przystąpienia do większości rządowej nacjonalistów. Obecnie wpływy niemieckiej partji ludowej będą tem znaczniejsze, iż oba na lewo od niej zasiadające stronnictwa rządowe, centrum i demokraci, także reprezentowane są w gabinecie przez nie ukrywających nawet zbytnio swych poglądów zwolenników prawicy. Zaliczyć do nich trzeba, między innymi, także demokratycznego ministra spraw wewnętrznych, dr. Külza, którym w ostatniej chwili, dzięki osobistej interwencji Hindenburga, zastąpiono niemiłą nacjonalistom kandydaturę drugiego demokraty, dr. Kocha. W dziennikach pojawiły się nawet pogłoski, że dr. Külz należy do t. zw. przestępców wojennych, że, jako oficer, miał w czasie wojny dopuszczać się zbrodni na bezbronnej ludności, za co, po r. 1918, sąd francuski skazać go miał na karę śmierci...

We Francji nowy rząd dr. Luthera nie wywołał, rzecz prosta, entuzjazmu, w prasie francuskiej pojawiać się nawet zaczęły głosy, iż w tych warunkach konieczne będzie utrzymanie w dotychczasowej liczbie armji okupacyjnej w Nadrenji. Trudno jednak przypuścić, aby głosy takie mogły w Niemczech wzbudzić zaniepokojenie. Doświadczenia bowiem, poczynione w ciągu ostatnich lat kilku, do zupełnie przeciwnych prowadzić muszą wniosków. Uczą one, iż kierunek ugodowy wobec Niemiec zatriumfował w krajach sprzymierzonych właśnie wówczas, gdy wybory do Reichstagu (dnia 4 marca 1924 r.) wykazały nieoczekiwaną żywotność prądów nacjonalistycznych, odwetowych. Nowe zwycięstwo nacjonalistów przy wyborach z grudnia tegoż roku i utworzenie przez dr. Luthera rządu centrowo-prawicowego, dały hasło do nowych, dalszych ustępstw na rzecz wzrastających tymczasem stale żądań niemieckich. Gdy zaś w cztery miesiące później prezydentem Rzeszy obrany został marszałek Hindenburg, wiara w „dobrą wolę" i „chęć pokojowego współżycia" ze strony Niemiec stała się tak powszechna, że musiała wkońcu doprowadzić do zjazdu w Locarno i wszystkich osiągniętych na nim przez politykę niemiecką korzyści. Jakże więc było przypuszczać, iż umocnieni ciągłemi powodzeniami dotychczasowej polityki, pełni nadziei na przyszłość, zechcą Niemcy powołać nagle rząd republikańsko-lewicowy, rząd rezygnacji, pogodzenia się z istniejącym układem terytorjalnym Europy? Powodzenie w Locarno mogło prowadzić tylko do utrwalenia dotychczasowego kierunku polityki niemieckiej, do dalszego stosowania tak skutecznej, tak wyraźne korzyści przynoszącej taktyki.

Czy pozostali kontrahenci locarneńscy mogą również być z wyników swojej taktyki zadowoleni? Co do Polski okaże się to wkrótce, przy rozstrzyganiu sprawy przyznania nam stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów. Postawienie nas w gorszem położeniu od Niemiec (którym stałe miejsce w Radzie Ligi zostało już zapewnione) byłoby ciężką klęską naszej polityki zagranicznej, zwłasz-

cza że Niemcy nie ukrywają się bynajmniej z zamiarem wykorzystania Ligi dla wystąpień przeciwpolskich w sprawach „mniejszości“, nie tają też planu powołania się na art. 19 „Umowy Ligi Narodów“ przy ponownej próbie wszczęcia dyskusji nad zagadnieniem zmiany naszej granicy zachodniej.

W położeniu wewnętrznem Polski widać niewątpliwie pewne ustalenie stosunków i naprawę. Rada ministrów, po dwudniowych obradach, uchwaliła redukcję budżetu na r. 1926 o przeszło 300 miljonów złotych, przyczem sprawa wynagrodzenia urzędników i wojskowych odłożona została do załatwienia w drodze osobnej ustawy. Jednocześnie ostatnie obliczenia wykazują, iż od połowy grudnia r. z. bilans płatniczy Polski jest czynny, tak, że na dzień 1 stycznia r. b. saldo dodatnie wyniosło około 50 miljonów złotych. Mijają nastroje paniki, wraca zaufanie do złotego. Czy jednak nie słabnie też w społeczeństwie poczucie konieczności ofiar i wyrzeczeń, bez których naprawa dzisiejszego stanu rzeczy nie da się absolutnie przeprowadzić?

*

Dn. 23 b. m. zmarł kardynał Dezydery Mercier, prymas Belgji, arcybiskup Malines. Był więcej, niż politykiem, więcej niż mężem stanu, był wodzem duchowym swego narodu. Zachowaniem swem podczas okupacji niemieckiej wzniósł się do wyżyn bohatera narodowego. Głęboki myśliciel, znakomity filozof i teolog, był jednocześnie jednym z twórczych przedstawicieli nowoczesnej myśli nacjonalistycznej. Kościół stracił w nim wielkiego kierownika dusz, Belgja — bohatera-patrjotę, Polska — wiernego, gorącego przyjaciela.

IGN.

NAUKA I LITERATURA

IDEA SŁUSZNEJ PRACY

NARODOWY kierunek myślenia wciąż jeszcze zbyt mało zajmuje się zagadnieniami społeczno-gospodarczemi wogóle, kwestją zaś polityki robotniczej w szczególności. Aczkolwiek słuszne całkiem jest założenie prof. Rybarskiego, — że istnieje jeden tylko program Polski, zaś program gospodarczy jest jedynie zastosowaniem tego programu ogólnego do dziedziny gospodarczej, — to jednak trzeba to niewątpliwie stwierdzić, że zastosowanie programu narodowego na odcinku społeczno-gospodarczym ciągle jeszcze wiele pozostawia do życzenia.

Szczególnie występuje to niedomaganie w dziedzinie myśli teoretycznej. Bardzo łatwe zadanie pod tym względem mają kierunki socjalistyczne, których program na całym świecie w istocie jest jeden i ten sam. Stąd np. socjaliści polscy nie potrzebują zadawać sobie trudu i nie zadają go sobie w rzeczywistości; przetłumaczą tę czy inną pracę zagraniczną, uzupełnią ją literaturą broszurkową i koniec. Jeszcze może wygodniejsza jest sytuacja klasycznego liberalizmu, ten bowiem kwestji społecznej wogóle nie uznaje, stąd i wysiłków żadnych podejmować nie potrzebuje.

Zupełnie odmienne są warunki myśli narodowej. W walce o interes całości, o interes narodowy, musi ona godzić często rozbieżne doraźnie interesy grup, zawodów, czy warstw. Taki kierunek myślenia i działania winien tem mocniejsze posiadać oparcie w doktrynach i poglądach, opracowanych naukowo, aby przy grze interesów nie zatracić swych właściwości i nie rozpłynąć się w kompromisie.

Ze zrozumiałem więc zainteresowaniem bierzemy do ręki pracę młodego profesora Uniwersytetu Poznańskiego, dr. Stefana Zaleskiego, poświęconą idei słusznej płacy. *)

Słuszna płaca jest kamieniem węgielnym t. zw. kwestji robotniczej, a właściwie rzecz biorąc, całą wogóle kwestją robotniczą. Przy uzyskaniu zgody stron na określenie słuszności płacy, wszystkie sprawy, dotychczas wywołujące spór, jeżeli nie znikną, to niezmiernie stracą na znaczeniu. Trudność polega na tem, że pojęcie słuszności jest rozumiane rozmaicie. Nie znaczy to wszakże, żeby nie było kryterjów, ustalających właściwe normy tego pojęcia. Przeciwnie, kryterja takie istnieją. Niemi to właściwie zajmuje się głównie autor omawianej pracy.

Rozpatrując poglądy różnych szkół ekonomicznych na zagadnienie słusznej płacy, dzieli je autor na dwie zasadnicze grupy: teleologiczną i kauzalną. Pierwsza opiera „słuszność“ na zastosowaniu płacy do potrzeb ludzkich robotnika, dodatków rodzinnych, minimum egzystencji i t. d. Druga, której autor broni, łączy pojęcie słuszności z pojęciem użyteczności społecznej. Analizie tych dwóch podstawowych ujęć słusznej płacy poświęcona jest omawiana praca.

Wykład tego najtrudniejszego zagadnienia polityki robotniczej przeprowadza autor tak wnikliwie, wszechstronnie i jasno, że pracę prof. Zaleskiego trzeba polecić każdemu teoretykowi i praktykowi zagadnień socjalnych. J. L.

*) Stefan L. Zaleski: „Idea słusznej płacy“ Poznań. 1925 Str. 191. Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z zasiłkiem Ministerstwa W. R. i O. P.

OSTATNIE WYDAWNICTWA „BIBLJOTEKI NARODOWEJ“ (R. 1925)

WYDAWNICTWO tego typu, co krakowska „Bibjoteka Narodowa“, widocznie było potrzebą wykształconego i kształcącego się społeczeństwa, bo choć to wydawnictwo liczy sobie zaledwie parę lat istnienia, już niektóre tomiki ukazują się w ponownych wydaniach, niektóre są na wyczerpaniu, a ogólna ich liczba dawno już przekroczyła setkę, nie mówiąc o tych, które, jak zapowiada prospekt, są już w druku lub przygotowaniu. Rok ubiegły, choć dla księgarstwa niepomyślny, nie poskąpił „Bibljotece“ znacznych plonów wydawniczych, z których kilka przynosi wydawnictwu prawdziwą chlubę.

Do takich przedewszystkiem należy wzorowe wydanie „Pana Tadeusza“, opracowane przez prof. P i g o n i a; nie będę o niem pisał, gdyż uczynił to już na łamach „Myśli“, (lepiej, niżbym ja potrafił) prof. I. Chrzanowski. Zaraz drugie miejsce przyznać należy wspaniałej powieści J. I. Kraszewskiego „Morituri“, wydanej przez prof. H a h n a. Powieść ta należy do najcelniejszych w przeogromnej puściźnie Kraszewskiego i z wielu względów zasługuje po dziś dzień na podziw; akcja, mająca za treść upadek magnackiej rodziny Brańskich, ożywiona jest mnóstwem doskonale scharakteryzowanych postaci, a ma przytem głębokie podłoże społeczne; z opisów malarskich niezapomniany jest symboliczny obraz „walącego się domu“ Firlejowszczyzny. Wydawca z niezmierną sumiennością opracował komentarze do tej opowieści, tłumacząc jej genezę, analizując szczegółowo jej budowę i określając jej znaczenie w twórczości Kraszewskiego. Nie poprzestając na tem, poprzedził całą książkę wstępem o życiu i twórczości Kraszewskiego. Jest to najlepsza z istniejących monografij o Kraszewskim, będąca uzupełnieniem, a czasami sprostowaniem, dotychczasowych prac Chmielowskiego i Chlebowskiego. Zasługa to tem większa, jeżeli się zważy ogrom puścizny samego Kraszewskiego, tego najpłodniejszego ze wszystkich pisarzy literatury nietylko naszej, ale i powszechnej. Twórczość tego „tytana pracy“, przez długi czas niesłusznie poniżana przez snobów literackich, dziś zaczyna nietylko interesować badaczy, ale i szerokie koła czytelników. „Moritori“ stają się dziś *redivivi*.

Wogóle badacze i historycy literatury zaczęli się dziś interesować dziejami powieści polskiej, nad którą studja długo leżały odłogiem. Prym tu dzierżył niedawno zmarły prof. K. Wojciechowski, który pierwszy umyślił opracowanie całości dziejów naszej powieści. Wydawca jego prac pośmiertnych, a zarazem uczeń, dr. Zygm. Szweykowski, podjął pracę swego mistrza, zajmując się szczególnie twórczością Rzewuskiego, Czajkowskiego i Kaczkowskiego. W Bibljot. Nar.“ dotychczas ukazała się w jego opracowaniu powieść Kaczkowskiego „Murdeljo“. Jest to ogniwo z wielkiego cyklu opowieści „Ostatni z domu Nieczujów“, w których fabuła, podobnie jak w dziełach Rzewuskiego, ujęta jest w formę gawędziarską, a wzięta z dziejów Polski w drugiej połowie w. XVIII, boć pisane były te powieści (jak wykazuje dr. Szweykowski) w chęci rywalizowania z Rzewuskim. Treść „Murdeljona“, choć rozwlekła (mimo pokiereszowania przez cenzurę rosyjską) interesuje dzisiejszego czytelnika niejednym szczegółem, zwłaszcza oryginalną postacią bohatera tytułowego, który wedle pojęć szlacheckich XVIII w.

jest pono „djabłem weneckim". Żałować należy, że p. Szw. przyjął za podstawę swego wydania nie tekst „Gazety Warszawskiej" z r. 1852, ale gorszy i późniejszy, edycji petersburskiej. W komentarzach trafiają się błędy (np. „tłokę" objaśniono, jako pastwisko, gdy tymczasem była to robocizna).

Żywcem w szlacheckie czasy XVIII w. przenosi nas ciekawe dzieło ks. Kitowicza „Opis zwyczajów i obyczajów za panowania Augusta III". Wydawca prof. Michał Janik. tak określa to dzieło: „Kitowiczowi powiodło się też utrwalić jakby na płycie fotograficznej czasy, w których żył, żadna inna epoka w życiu obyczajowem naszego narodu nie ma tak wybornego malarza". Istotnie, autor nie zapomniał o żadnej dziedzinie życia ówczesnego; pisze o duchownych (najobszerniej, bo sam był księdzem), o szlachcie, nawet o chłopach; szeroko omawia stosunki oświatowe, sądowe, wojskowe i dworskie; nader szczegółowo potraktowany jest dział gawędziarski, anegdotyczno-obyczajowy. Całe rozdziały opowiadają o tabace i kartoflach, łóżkach i pościelach, pałacach i domach, o koniach i szorach, workach, zegarach i pierścieniach, nadewszystko zaś o zabawach, redutach, grach szulerskich, strojach białogłowskich, o trunkach i pijatykach, zupustach, kuligach... boć to było przecie za króla Sasa. Tak, a jednak czytając tę książkę, trudno się opędzić wrażeniu, jakoby się to działo... dzisiaj. I dziś bowiem pewne partje „zażywając lada posłów ciemnych, jak noc, nie obdarzonych rozumem i miłością dobra publicznego" domagają się zerwania sejmu... I dziś, gdy Polska przeżywa chwile krytyczne, odzywa się hasło: „jedz, pij i popuszczaj pasa", i, jak wówczas, krocie pieniędzy idą z Polski na „frukty" zagraniczne. Nadewszystko zaś, jak wtedy, panoszy się dziś ciemnota, doznając wielmożnego poparcia ze strony społeczeństwa. Że w XVIII w. jakiś sarmata (jak podaje Janik) igneszał Herodota z Herodem, to jeszcze pół biedy; dziś gorszą ignoracją grzeszą często tworzący opinję publicyści, a kalendarze... i dziś są często jedyną lekturą, zwłaszcza na kresach.

Ze schyłku XVIII w. pochodzi większość utworów Trembeckiego, których wybór w „Bibl. Nar." wydał Wł. Jankowski. Wydanie to, wzorowe o ile chodzi o „Zofjówkę", bo wydawca korzystał z rękopisu odkrytego przez siebie w Lublinie, a ponadto, jako dobry znawca sztuki ogrodniczej, doskonale scharakteryzował tło lokalne samego poematu. Nieco zamało uwzględniono inne utwory Trembeckiego, tu jednak trzeba być niekiedy bardzo ostrożnym ze względu na zdarzające się kwestje autentyczności tego lub owego wiersza. Trafiło się też parę drobnych przeoczeń i omyłek w tekstach i komentarzach.

W serji I-ej wydawnictwa (utwory literatury polskiej) zanotować jeszcze wypada wydanie „Poezyj" autora popularnych krakowiaków, Edmunda Wasilewskiego. Poetą tym zajmowało się wielu naszych uczonych, że wspomnę tylko prace Marj. Zdziechowskiego, Sokołowskiego, Kallenbacha (ostatni z nich w ciekawem studjum związał z Wasilewskim twórczość Wyspiańskiego); całą kopalnię szczegółów o całej „szkole krakowskiej" epigonów romantyzmu zawierają wykwintne wykłady uniwersyteckie najlepszego znawcy młodszych romantyków, prof. Stanisława Windakiewicza (czemuż one dotąd nie ukazały się w druku!). Niewiadomo więc, czem kierowała się redakcja „Bibljoteki", powierzając opracowanie dzieł piewcy „Katedry wawelskiej"... Emilowi Haeckerowi, redaktorowi „Naprzodu"! Jak to pogodzić z zapowiedzią, umieszczoną na okładce: „do współpracownictwa zaprosiła redakcja B. Nar. najwybitniejszych badaczy naszej twórczości literackiej, powierzając wydanie poszczególnych utworów najlepszym każdego znawcom..."?

Zdanie powyższe o najlepszych znawcach jest całowitą prawdą, gdy sięgniemy do serji II „Bibl. Nar.", obejmującej arcydzieła literatur obcych. Czyż potrzeba wiele pisać o przekładzie „Świętoszka" moljerowskiego, dokonanym przez Boya, zwłaszcza, że w roku zeszłym każdy mógł go widzieć na scenie? Opracowanie krytyczne, dokonane przez samego Boya, o tyle góruje nad komentarzami innych wydawców, że jest lekkie, jak sam przekład, nie obciążone zbytecznym balastem, a przeto i więcej nauczy i chętniej będzie czytane.

Nie można tego powiedzieć o wydaniu „Eugenjusza Oniegina", dokonanem przez dr. W. Lednickiego. Uczony ten jest niewątpliwie najlepszym u nas znawcą Puszkina i okresu puszkinowskiego w literaturze rosyjskiej, to też erudycję na tem polu okazał niebywałą (uwzględnił nawet współczesną, tak niedostępną bibljografję rosyjską); cóż, kiedy sam wykład jest ciężki, nużący, nie wolny od rusycyzmów. W zachwytach jego nad Puszkinem jest wiele przesady, wyniesionej snadź ze szkół rosyjskich. Arcydzieło to poezji rosyjskiej jest przecie rzeczą dość nikłą, gdy się je zestawi z wielu utworami naszej literatury, a owe rzekome „bogactwo" rymów jest wierutnym fałszem, jeżeli większość tychże są to zwykłe rymy gramatyczne, zwane u nas częstochowskiemi (znali—skazali, czitatiel—priatiel, russkij—francuzskij, siebia—tebia). Czytelnika polskiego mało wzruszą zasługi Puszkina, poniesione dla mowy rosyjskiej, z której, niby z jałowego piasku, ów poeta ukręcił cudo o giętkości—knuta. Przekład, pióra p. Belmonta, jest naogół gładki i rytmem oddający w przybliżeniu melodyjność oryginału.

JÓZEF BIRKENMAJER

„PRZEWODNIK DLA KORZYSTAJĄCYCH Z BIBLJOTEK"

Z PRAWDZIWĄ radością powitać trzeba „Przewodnika dla korzystających z bibljotek" p. Józefa Grycza*) dzieło sumienne, staranne, poważne pracownikom naukowym mogące oddać usługi. Składa się ono z trzech zasadniczych części. W pierwszej zaznajamia nas autor z metodyką pracy bibljotecznej i podaje szereg zasadniczych wskazówek, jaką drogą kroczyć się winno, przystępując do samodzielnej pracy naukowej, z jakiemi dziełami pomocniczemi najpierw zaznajomić sią należy (Encyklopedje, ich różne rodzaje, katalogi tematowe, spisy bibljograficzne i t. d.), aby, jaknajmniej tracąc czasu, jaknajintensywniej i jaknajlogiczniej swe wiadomości, dotyczące materjału do danej pracy, zbierać i klasyfikować. W rozdziale, poświęconym księgoznawstwu, znajdujemy wyliczenie gatunków dzieł odnośnie do ich rzadkości, i co za tem idzie, wartości. Na czele tego działa stoją oczywiście *manuskrypty*, po nich idą *chejrotypy*, t. j. druki zmieniane przez skreślenia i notatki samych autorów, potem dzieła opatrzone *glossami* t. j. uwagami uczonych. W dziale druków należy rozróżnić t. zw. *unica*, t. j. dzieła zachowane do naszych czasów w jednym jedynym egzemplarzu, *ksylogryfy* t. j. druki, rytowane stronicami na całych deskach, wreszcie *inkunabuły* składane już pojedyńczemi czcionkami, lecz tłoczone przed rokiem 1501.

W części drugiej, poucza autor jakiemi zasadami zwykło się kierować dziś racjonalne bibljotekarstwo przy katalogowaniu i bibljograficznem cytowaniu książek.

Na bibljograficzne opisanie książki, składają się: 1) Nazwisko autora, 2) Tytuł rzeczowy, 3) Oznaczenie wydania, 4) Oznaczenie formatu książki, ważne dlatego, że w racjonalnie prowadzonych księgozbiorach dzieła są segregowane i grupowane według wielkości, 5) Świadomość objętości książki, gdyż ta objętość — to nieraz b. ważny czynnik przy identyfikacji danego dzieła, wreszcie 6) Adres bibljograficzny, mówiący o miejscu i roku wydania i o nazwisku wydawcy.

Trzecia część omawianej książki zawiera spis dzieł pomocniczych, a więc bibljografij ogólnych i specjalnych, polskich i obcojęzycznych, ze specjalnem oznaczeniem tych dzieł, jakie się w bibljotece Jagiellońskiej znajdują. Nie mogę wchodzić tu w cytaty poszczególnych tytułów. Zaznaczam tylko, że dział ten opracowany jest sumiennie, zawiera materjał b. obfity i stanowi, jako całość, wprost nieocenioną pomoc dla pracowników naukowych, szczególnie tych, co na drodze nauki odniedawna kroczą.

Reasumując ocenę Przewodnika — podkreślić należy, iż zbliża on nas do bibljoteki, zapoznaje z jej walorami, ustala racjonalny stosunek pomiędzy czytelnikiem, a urzędnikiem bibljotecznym, pouczając, jak należy opisać książkę, by jej tożsamość łatwo mogła być stwierdzona, i wogóle wprowadza nas w technikę i bibljotecznej i bibljograficznej pracy, której znajomość przy poszukiwaniach naukowych jest tak konieczna.

Obfity zaś spis dzieł pomocniczych uchroni niejednego od wiele czasu zajmujących, mozolnych poszukiwań, wskazując odrazu źródła informacyjne, z jakich czerpać należy.

MARJA DYNOWSKA

ZE SWIATA NAUKOWEGO

Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu ogłasza bardzo dogodne warunki przedpłaty na wielkie dzieło o Mickiewiczu, które każdy chciałby mieć w domu. Oto treść odezwy:

Przed 30 laty Władysław Mickiewicz, syn wielkiego poety, wydał w Poznaniu w 4 tomach dzieło bardzo cenne, bo oparte na jemu tylko w znacznej mierze znanym materjale, p. t. „Żywot Adama Mickiewicza". Dzieło to jest wyczerpane i Tow. Przyjaciół Nauk przystępuje do nowego wydania. Sędziwy autor nie ustawał w gromadzeniu materjału. Z właściwą mu skrzętnością uwzględnił wszystkie późniejsze przyczynki, dodał wiele nowych materjałów, opracował „Żywot" na nowo.

Zarząd Tow., przystępując pomimo ciężkich czasów do druku dzieła, a nie posiadając potrzebnych na to funduszów, postanowił zwrócić się do społeczeństwa o poparcie przedsięwzięcia przez prenumeratę dzieła.

Warunki są następujące. Dzieło całe wyjdzie w 4 tomach, w objętości około 150 arkuszy czyli około 2400 stron druku. W razie znaczniejszej liczby zgłoszeń, dodane będą do dzieła liczne autentyczne ilustracje. Pierwszy tom ukaże się w marcu b. r., następne w szybko po sobie następujących terminach w przeciągu kilku zaledwie miesięcy. Nazwiska przenumeratorów będą w dziele ogłoszone. Cena całego dzieła 40 złotych dla osób, które wpłacą prenumeratę do końca lutego b. r. (jest to cena przynajmniej dwa razy niższa od normalnych cen książek polskich obecnie). Po wyjściu dzieła z druku cena będzie znacznie podwyższona. Koszta przesyłki pocztowej ponoszą odbiorcy. Funkcjonarjusze państwowi mogą

---

*) Józef Grycz: Przewodnik dla korzystających z bibljotek oraz spis dzieł pomocniczych. Nakładem Tow. Szk. Lud. w Krakowie. Stron IX + 154.

wpłacać prenumeratę w dwóch równych ratach, pierwszą do 15 lutego, drugą w ciągu marca b. r. Prenumeratę można wpłacać do P.K.O. na rachunek Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk Nr. 207.385, albo przekazem pocztowym pod adresem Tow. Poznań, ul. Seweryna Mielżyńskiego Nr. 26/27.

*

Wyszła świeżo z pod prasy nowa książka Zygmunta Wasilewskiego p. t. „Dyskusje" (Poznań 1926, nakład księg. Św. Wojciecha, str. 232). Na książkę tę złożyło się siedm rozpraw, napisanych w latach ostatnich, mianowicie: Życie szkoły i szkoła życia (wykład na zjeździe Kielczan), Sekret człowieka twórczego (zasadnicze zagadnienia psychologiczne), Automatyzacja i twórczość (z powodu rozprawy prof. J. M. Rozwadowskiego). Idea pracy (z powodu książki prof. M. Zdziechowskiego o St. Brzozowskim), Bezdroża metafizyki (polemika z prof. W. Lutosławskim), Rozbrajanie duchowe narodu (odpowiedź prof. J. Bystroniowi), Propaganda epimeteizmu (uwagi o teorji uniwersalizmu J. N. Millera). Wszystkie te prace łączy w jedną całość temat twórczości, jako zagadnienia psychologji i socjologji. — Cena książki zł. 5.

*

Seminarjum Prawa Publicznego na Uniwersytecie Warszawskim. kierowane przez prof. Cybichowskiego, wychowało już szereg młodych uczonych i przysporzyło nauce naszej szereg cennych przyczynków. Jednym z nich jest praca doktorska asystenta tegoż seminarjum p. Cezarego Berezowskiego: „Komisja Międzysojusznicza Rządu i Plebiscytu Górnego Śląska i jej działalność w świetle prawa publicznego". Daje ona prawnicze ujęcie instytucji prawnej, wytworzonej przez stosunki powojennne, jaką jest była Komisja Sojusznicza, zawierając ponadto szereg ciekawych dla prawnika i dla polityka informacyj.

*

Wydana nakładem „Ligi Pracy" książka C. B. Thompsona p. t. „System Taylora", (tłum. A. Rotherta), nie wnosi w zasadniczych punktach nowego światła nawet dla czytelników polskich, pouczonych przez poprzednie wydawnictwa Ligi Pracy, apostołującej system Taylora z godną najwyższego uznania wytrwałością. Ale rozjaśnia wiele szczegółów przykładami i wywodami technoloegicznemi. Dzisj. gdy „naukowa organizacja pracy", która już tylświatu dała i eszcze więcej obiecuje, stała się przedmiotem jego doniosłych rozważań i starań, każdy nowy przyczynek do zrozumienia jej i zastosowania posiada wielką wagę dla naszego społeczeństwa, które w tym ruchu posuwa się na szarym końcu.

*

Książka J. Beka „O samorządzie", (Warszawa 1926) jest popopularnym wykładem doskonałego znawcy przedmiotu. Autor przedstawia wszelkie postacie samorządu, w organizacjach prywatnych, miejskich, wiejskich i państwowych, dając ścisłe i jasne objaśnienia, bardzo pouczające i potrzebne dla czytelników polskich, którzy dotąd stoją przed nierozwiązanem a niezmiernie ważnem zagadnieniem przesunięcia zadań i działań kulturalnych z zakresu władz rządowych do zakresu samodzielnych ośrodków społecznych. Książeczka ta powinna wejść w skład najskromniejszej bibljoteczki obywatela.

*

Tegoż autora „Działalność Rady powiatowej w Limanowej na polu popierania sadownictwa". (Warszawa 1925) daje szczegółowy opis prób i przedsięwzięć ogrodniczych, którym nie sprzyjały warunki i które dały wynik przeważnie ujemny.

U SŁOWIAN

Vladimir Nazor (ur. 1876 r.) którego wiersze podajemy dziś w przekładzie, należy do najwybitniejszych modernistycznych poetów chorwackich. Już jako uczeń gimnazjalny wydał swe pierwsze próbki poetyckie w czasopiśmie *„Iskri"*. Współdziałał też wybitnie w modernistycznem zagrzebskiem czasopiśmie *„Hrvatski Salon"* (r. 1898). Od tego też roku poczynają wychodzić zbiory jego poezyj lirycznych i epicznych (*„Slavenske Legende"*, *„Pjesma naroda hrvatskoga"*, *„Krvava kosulja"*, *„Krvavi dani"*, *„Planinske pjesme"* i t. d.), ogłoszone następnie w czterotomowem wydaniu zbiorowem (*Djela Vladimira Nazora* 1918).

Treścią swych utworów wyróżnia się Nazor przez opiewanie życia prasłowiańskiego, przez co też jego poezja nabiera charakteru wybitnie narodowego. Opisuje on dawną wolność swego narodu, kładąc nacisk na współżycie ludzi z przyrodą i światem zwierzęcym. W „Legendach" (pierwszy zbiór poezyj) uwydatnił się wyraźnie twórczy kierunek Nazora. Jest on piewcą bohaterstwa i poświęcenia dla sprawy narodowej; te pierwiastki uwidoczniły się też w innym zbiorze (*„Hrvatski kraljevi"* 1912). Stąd też, zwłaszcza podczas wojny, zdobył sobie miano poety narodowego.

Nazor przez piękno formy poetyckiej i szczere uczucie, przez szlachetny symbolizm i wartości ideowe swych dzieł, zdobył sobie we współczesnej literaturze chorwackiej bezwzględnie naczelne stanowisko.

*

Dwa pierwsze zeszyty II rocznika *„Zeitschrift für slavische Philologie"* przynosi cały szereg ważnych prac i studjów z zakresu slawistyki; wymienić tu należy: Do akcentologji słowiańskiej (A. Belić), Uwagi fonetyczne nad wymową rosyjską (A. Thomson), Etymologja słowac. „osoli" i serbs. „Fruska Gora" (J. Meilich), Badania ros. nazw miejscowych (A. Sobolewskij), Przyczynki do gramatyki słowiańskiej (M. Vesmer), Jeszcze nazwa Preszburg (E. Schwartz), etc. Zeszyt poświęcony jest pozatem wyłącznie bodaj filologji rosyjskiej.

*

„Studi di letterature slave" oto tytuł pięknego tomu szkiców z literatur słowiańskich, jaki wydał z końcem z. r. w Rzymie (*Anonima Romana Editoriale*) włoski slawista Ett. Lo Catto. Treść tomu (o 220 str.) jest następująca: Mickiewicz i Puszkin — W. S. Reymont w dziełach i w krytyce —Michał Sołtykow—Szczedrin — A. Czechow — O współczesnej poezji rosyjskiej — Pieśni rosyjskie — Puszkinjana (bibljogr.) — Puszkin w Polsce. Jak widać z powyższych tytułów szkiców p. Lo Catto, zainteresowanie słowiańszczyzną we Włoszech coraz bardziej wzrasta, przedewszystkiem zaś interesują się włoscy uczeni Polską i Rosją.

*

Praski *„Slovanskij Prehled"* (Przegląd słowiański, r. XVII. Nr. 9—10) zakończył siedemnasty rok swego istnienia podwójnym zeszytem grudniowym. Zeszyt zawiera następujące artykuły: D. Prohaska: Literatura serbskochorwacka ostatniego trzydziestolecia — J. Jirasek: Leninowska ideologja dyktatury — J. Vuga: Karynccy Słowieńcy — N. M. Papousková: O współczesnych poetkach rosyjskich — H. Boczkowski: Uwagi nad kwestją ukraińską — J, Slawik: Partje polityczne w Rosji za wojny światowej — Życie Słowian (przegląd polityczny i kulturalny) — Bibljografja i oceny książek.

Mieliśmy i my podobne wydawnictwo przed wojną, był niem krakowski „Świat Słowiański" zaś w latach 1924/25 wychodziła w Warszawie „Kultura Słowiańska". — Obecnie brak nam zupełnie podobnego czasopisma. Możeby warszawskie „Towarzystwo Słowiańskie kultury i sztuki" pomyślało nad wydawaniem takiego pisma. Polscy słowianofile bardzo odczuwają jego potrzebę.

*

Nakładem spółki wydawniczej *„Lev"* w Rużomberku ukaże się w najbliższym czasie słowacki przekład „Chłopów" Reymonta p. t. *„Sedliaci"*. Przekładu dokonał znany poeta i pisarz słowacki p. J. Grebac-Orlov.

Ukazanie się arcydzieła reymontowego w przekładzie słowackim jest jednym z przejawów wzrastającego wciąż na Słowacczyźnie zainteresowania literaturą i sztuką polską. Wyrazem tego zainteresowania jest znaczna liczba przekładów z języka polskiego oraz niedawne wystawienie „Przepióreczki" Żeromskiego przez słowacki Teatr Narodowy w Bratysławie.

TEATR

„REWIZOR" GOGOLA

TEATR Bogusławskiego wystawił znakomitą komedję rosyjską (1836) Gogola „Rewizora". Nareszcie obyło się bez pompy dekoratorstwa futurystycznego. Dotychczas cokolwiek było na afiszu, wystawiany był p. Szyller ze swemi pomysłami. Zajęto się sztuką, na czem teatr doskonale wyszedł; aktorzy wydobyli się na pierwszy plan i pokazali Gogola. Krytycy mieli sposobność powiedzenia czegoś o autorze, nie o dekoratorach. Bardzo interesujące uwagi o Gogolu wypowiedział w „Kurjerze Warsz." Adam Grzymała-Siedlecki, dopatrując się w temperamencie jego wpływów pochodzenia polskiego. Niewątpliwie wiele dostrzec w nim można podobieństwa ze współczesnym Fredrą. Porównać też można warunki, w których pisali ci komedjopisarze. Cenzura austrjacka była bez porównania okrutniejsza, niż Mikołajewska. Ta okoliczność zamknęła Fredrę w szrankach obyczajowo-towarzyskich. Pozostały zaledwie lekkie aluzje do tych stosunków, na które Gogol mógł bicz podnosić. Stąd wniosek, że nie pomoże rozróżnienie między wschodnim despotyzmem a zachodnim autokratyzmem, gdy się nie ma własnego państwa. Puszkin i Gogol znajdowali przecież jakiś oddźwięk uczuć narodowych w sercu despoty i mogli tworzyć.

Gogol ze swoim „Rewizorem“ był zjawiskiem fenomenalnem, jeśli się zważy, że miał przed sobą tylko Gribojedowa („Kłopot z rozumem“), a po sobie ciężkiego Ostrowskiego. Gogol niewątpliwie stał na poziomie polskim, ale humor zawdzięczał chłopu ukraińskiemu. W Rosji śmieją się dopiero koło Dniepru.

Przekład komedji, dokonany przez Wiktora Popławskiego, jest dobry, choć nierówny. Spolszczenie sięgnęło głęboko, bo nawet powiedzenia mimowolne, gwarowe, zastąpiono odpowiednikami polskiemi (psiakrew). A ponieważ reżyserja nie pozwoliła — i słusznie — z rosyjska mowy zabarwiać, więc rzecz wypadła tak, jakby się działa w Polsce. Wydaje mi się, że odpowiedniki takie należą do obyczajów, nie do słownika i że konsekwentnie tak polszcząc, można dojść do błędów realistycznych w kostjumach i dekoracji przez podstawianie efektów polskich. Nad tą granicą polszczenia w przekładzie należałoby się zasadniczo zastanowić.

Wykonanie było bardzo staranne, nieraz dosięgało wyżyn artyzmu doskonałego. Zelwerowicz w roli Horodniczego stał na wysokości Gogola, to samo pp. Orwid (Osip), Kurnakowicz (Bobczyński). Chlestakow p Justjana był zamało słowiański, zamało szczery w improwizowaniu swej roli życiowej, może za chłodny w humorze. Zapewne artysta nie znał tego rodzaju Rosjan. Z. W.

O „TEATR POLSKI“ W KATOWICACH

W związku z zamieszczonym w „Myśli Narodowej“ (Nr.1 r. b.) głosem p. t. „Zagrożony Śląsk“ otrzymaliśmy od Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach p. Władysława Miedniaka obszerne wyjaśnienie, które przytaczamy w streszczeniu:

Zeszłoroczny sezon teatralny na Śląsku rozwijał się pod znakiem operetki, wykluczając sztukę, dającą wzruszenia artystyczne wyższego rzędu. Chcąc zmienić ten stan rzeczy i zorganizować teatr o typie dramatyczno-operowym, Zarząd Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach powierzył kierownictwo teatru p. Karbowskiemu, byłemu dyrektorowi teatru w Bydgoszczy. Gdy ten okazał się nieodpowiedni, dyrekcję teatru oddano p. K. Biernackiemu, Polakowi i katolikowi, ostatnio dyrektorowi teatru „Szkarłatna Maska“ w Warszawie. P. Biernacki zastał zespół operowy i dramatyczny, zorganizowany przez poprzednią dyrekcję i żaden nowy członek nie został przez niego zaangażowany. Kierownikiem opery pozostał nadal p. Zdzisław Górzyński, (b. izraelita, obecnie katolik) zakontraktowany na to stanowisko przez p. Karbowskiego. Głównym reżyserem jest p. Leśniewski, Polak-katolik, zaangażowany również przez b. dyrektora Karbowskiego. Nad doborem repertuaru czuwa osobna komisja artystyczna, zdająca sobie sprawę z zadań i celów teatru kresowego.

NOWE KSIĄŻKI

Księgarnia nakładowa (Uniwersytecka) Fiszera i Majewskiego w Poznaniu wydała z datą 1925—1926 r. następujące dzieła:

Dr. Bożenna Szulc-Golska. Bibljografja przekładów polskich z literatury francuskiej. Część I. Wiek XIX. Wyd. z zasiłku Min. Spraw. Zagr. Rzpl. Francuskiej.

Witold Klinger. Obrzędowość ludowa Bożego Narodzenia, jej początek i znaczenie pierwotne. Str. 90.

Michał Sobeski. Kwiat złoty. Gobineau redivivus. Str. 125.

Dr. K. Tymieniecki. Cechy moralne narodu jako wynik historji. Str. 34.

Dr. Juljan Gawroński. Szkoła odrodzenia. Program nowego wychowania i nowej szkoły w Polsce współczesnej. Str. 40.

Ks. Karol Mazurkiewicz. Benedykt Herbest, pedagog, organizator szkoły polskiej XVI w., kaznodzieja, misjonarz doby reformacji str. 275.

Bożenna Stelmachowska. System trzech epok w prehistorji polskiej. Str. 69.

Dr. Teodor Tyc. Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej. I Stanisław Ciołek a zabytki literackie w formularzach polskich. II Uwagi nad Gallem anonimem. Str. 138.

Ernest Psichari. Głosy wołające na puszczy Wspomnienia z Afryki. Przełożyła Zofja Morstinowa.

Bron. Szulczewski dr. med. Dusza dziecka. Z przedmową Bernarda Chrzanowskiego. Str. 116.

Wykłady powszechne Uniw. Poznańskiego Nr. 10, 11, 14—16: Gałecki. Życie materji, nieożywionej.—Laboratorjum chemiczne dawniej a dzisiaj (z 24 rys)—Boh. Zaleski: O księżycu, srebrnym globie.—Friedberg. Powietrze, jako czynnik twórczy ziemi (z 16 rys.).— Zaleski. O katastrofach kosmicznych.

NA MARGINESIE

W dniu 20-go b. m., jako w rocznicę śmierci Staszica, odbyła się w ratuszu warszawskim akademja ku jego czci w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, rządu i przedstawicieli instytucyj prawodawczych i społecznych. Przemawiali: prezes komitetu obchodu inż. Piotr Drzewiecki, prezes Rady miejskiej Ign. Baliński, prezes Akademji umiej. J. M. Rozwadowski, prezes warsz. Tow. Naukowego prof. K. Żórawski, dyrektor Instytutu Geologicznego prof. J. Morozewicz, prezes Tow. Roln. K. Fudakowski.i Odczyty wygłosili prof. Kot z Krakowa i poseł Andrzej Wierzbick.

Na marginesie obchodów Staszicowskich zanotować należy to samo, co przy obchodach Chrobrego, że uniwersytet warszawski, nie znalazł ani tu, ani tam sposobności okazania swojej łączności z życiem ducha narodowego. Inaczej się dzieje we Lwowie, Poznaniu, Lublinie. Zanotowaliśmy w poprzednim zeszycie, co zrobił Lublin w celu nawiązania obecnej Polski do tradycji wielkiego Staszica i życia umysłowego 18-go wieku, widzieliśmy uniwersytet poznański, jak to samo uczynił w stosunku do epoki Chrobrego. Katedry historyczne uniw. warszawskiego, ufundowane w czasach okupacji niemieckiej, są jak harfy nieme. Profesorowie marzą o trybunach międzynarodowych, o zorganizowaniu nauki światowej, ale występy w Warszawie ograniczają do sali Malinowej... Odczyty o Staszicu, twórcy warszawskiego Tow. Naukowego, wygłaszają inżynierowie i historycy z Krakowa sprowadzeni.

*

Mniej spodziewany był obchód uniwersytecki z powodu śmierci Żeromskiego i Reymonta. Ten odbył się 24-go b. m. Wykłady wygłosili prof. Ujejski o Żeromskim, Gubrynowicz o Reymoncie, przy recytacjach artysty Frenkla i Warneckiego. Reymont dostał się tam niewątpliwie dzięki protekcji Żeromskiego, mającego zapewniony kult w pewnych sferach nie tyle z potrzeby naukowo-literackiej, ile politycznej.

*

„Kurjer Warszawski“ podaje następujący telegram z Paryża: „W tych dniach ukaże się nowy przegląd p. t. „Evolution“ pod kierownictwem Wiktora Margueritte, autora głośnej, skandalicznej powieści „La Garçonne“ przy współudziale pacyfistów międzynarodowych. Celem „Evolution“ jest dowiedzenie, że winne wybuchu wielkiej wojny są nietylko Niemcy, tudzież praca nad zbliżeniem się i pojednaniem zwycięzców i zwyciężonych“.

Jakieś głębokie, tajemnicze więzy łączą pornografję i... pacyfizm.

*

Kilka dzienników ogłosiło wspólną odezwę pacyfistek polskich i niemieckich, wyrażającą „nadzieję, że powstaje nowa era współżycia naszych sąsiednich krajów“. Odezwa formułuje parę postulatów, których wypełnienie „jest niezbędnem“ dla „wzmocnienia naszych przyjaznych stosunków“. Ze strony niemieckiej dokument ów podpisały panie: Kirchhof, Perlen i Persins, ze strony polskiej — panie: Budzyńska-Tylicka, Daszyńska-Golińska, Kodisowa, Chmielińska.

To niedobrze, gdy nagle kilka pań postanowi załatwić (obok innych zajęć) odwieczny, nieubłagany spór dwóch wielkich narodów...

*

„Głos Prawdy, Organ Radykalizmu Polskiego“ podaje w ostatnim numerze następującą „Odpowiedź Redakcji“:

„*Panu W. Wol.* w Warszawie. Nie zamieścimy. Pomijając, iż nie zgadzamy się z tezami i wnioskami Sz. Pana, objektywnie sądząc, są one niesłuszne“...

Niezrównani są ci radykalni głosiciele... Prawdy! Zgóry stwierdzają, iż są rzeczy „objektywnie sądząc“ słuszne, z któremi oni jednak (niewiadomo dlaczego) się „nie zgadzają“...

*

W d. 25 lutego r. b. przypada 50-a rocznica śmierci Seweryna Goszczyńskiego. W tym też roku upływa 125 lat od jego urodzin, a sto lat od napisania „Zamku Kaniowskiego“ (cz. I i II). Pierwsza zainteresowała się tą rocznicą Czytelnia Narodowa im. S. Goszczyńskiego we Lwowie, instytucja oświatowa, przeznaczona dla sfer rzemieślniczych. Postanowiła ona zebrać środki na odnowienie grobowca poety, pochowanego na cmentarzu Łyczakowskim. W tym celu, oprócz nabożeństwa w Katedrze i zebrania patrjotycznego na cmentarzu, Bibljoteka organizuje wieczornicę literacko-artystyczną, z której dochód zasili fundusz na naprawę grobowca. Walne zgromadzenie towarzystwa Czytelni mianowało swym członkiem honorowym red. Zygm. Wasilewskiego w uznania jego prac nad badaniem twórczości Goszczyńskiego i wydaniem dzieł zbiorowych poety. Ta pamięć o Goszczyńskim w szerokich sferach Lwowa jest bardzo dla tego patrjotycznego miasta charakterystyczna, a sama myśl, w łonie rzemieślników podjęta, urządzenia uroczystości i odnowienia pomnika świadczy chlubnie o pracy kulturalnej inteligencji lwowskiej. Na czele tej instytucji stoi prof. politechniki dr. Jan Sas-Zubrzycki, wiceprezesem jest Henryk Cepnik, sekretarzem Albert Kojał.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-ie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 8, rocznie zł. 30, za granicą kwart. zł. 12. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Telefon 27-15.